Nr. 302. Kraków, niedziela 31 grudnia 1911. Rocznik XX.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2 1/2 szyl., 70 cm ameryk.
Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Dwudziestolecie „Naprzodu".

Z niniejszym numerem kończy „Naprzód" pierwsze dwudziestolecie swego istnienia.

Dwadzieścia lat pracy uświadamiającej i walki wśród najcięższych warunków!

Dzieje „Naprzodu" w tym okresie dwudziestoletnim — to dzieje polskiej partyi socyalno-demokratycznej, której sztandarem, widocznym na zewnątrz, był „Naprzód" przez cały ten czas. Nierozerwalnie związany z polskim ruchem robotniczym, dziecko partyi, jej własność, jej organ, jej mównica, był „Naprzód" zawsze wyrazem jej dążeń i dzielił jej losy. Wzrost jego jest miarą rozwoju naszej partyi.

Założony został „Naprzód" bezpośrednio po utworzeniu w Krakowie w r. 1891 nowoczesnej, jawnej organizacyi robotniczej. Świeżo założona partya odczuła potrzebę własnego słowa drukowanego i odrazu przystąpiła do wydawania pisma. Skromnie — jako dwutygodnik — rozpoczął „Naprzód" swój żywot z dniem 1 stycznia 1892 r. Ale małe to pisemko odrazu pozyskało sobie serca robotników. Władze zwróciły na nie baczne oko, posypały się konfiskaty od pierwszego numeru po czwarty, nastąpiły klątwy z ambon, cała nienawiść wszystkiego, co wsteczne w naszym kraju, zogniskowała się na tym dwutygodniku. Zato wszyscy krzywdzeni i wyzyskiwani, wszyscy pragnący postępu politycznego i społecznego zgrupowali się około „Naprzodu". Jedni i drudzy byli świadomi, a przynajmniej odczuwali instynktownie, dlaczego tak czynią: Z łamów małego dwutygodnika przemawiała przyszłość! Można było „Naprzód" tylko nienawidzić albo kochać, zwalczać lub popierać. Głos dotąd niesłyszany w Galicyi rozlegał się ze stronic młodego pisma. Toteż nietylko u robotników, lecz u wszystkich szczerych przyjaciół postępu zyskał sobie „Naprzód" gorące sympatye. Świadczy o tem list sędziwego weterana dawnej demokracyi polskiej, dziś już nie żyjącego Mieczysława Pawlikowskiego pisany dnia 5 stycznia 1892 po ukazaniu się pierwszego numeru „Naprzodu" do ówczesnego redaktora tow. Englischa. Na pożółkłych od dawna kartkach tego listu czytamy między innemi:

Przy tej sposobności dziękuję serdecznie za przysłany mi numer „Naprzodu" — domyślam się bowiem, że go od Szanownego Redaktora otrzymałem. Proszę uprzejmie zaliczyć mnie do liczby prenumeratorów. Należytość złożę za widzeniem. — Numer pierwszy nadzwyczaj zajmujący i pełen werwy. Pisany jasno, zrozumiale, jędrnie i poprawnym językiem: — winszuję szczerze redakcyi. Pod względem treści, na niejednobym się nie zgodził, jednak należąc do bezwarunkowych zwolenników wolności i jawności, szczerze się cieszę, że jawnie i śmiało rozwijacie Wasz sztandar.

Pozdrowienia i wyrazy prawdziwego szacunku

M. Pawlikowski.

Jawnie i śmiało rozwinęliśmy nasz sztandar, nie daliśmy mu upaść w czasach prześladowań, dzierżyliśmy go wysoko przez lat 20 i dziś wiedzie on nas do dalszych walk o prawa polityczne, społeczne i narodowe polskiego ludu pracującego!

Przez trzy pierwsze lata swego istnienia był „Naprzód" dwutygodnikiem, dopóki parlament nowelą prasową nie zniósł w r. 1894 kaucyi dziennikarskiej obowiązującej do owego czasu pisma wychodzące conajmniej raz na tydzień. Od 1 stycznia 1895 r. zmieniony został „Naprzód" w tygodnik i przez 5 lat i 3 miesiące wychodził co tydzień, aż — po zniesieniu stempla dziennikarskiego — począwszy od dnia 30 marca 1900 r. zamieniony został w pismo codzienne.

„Naprzód" rósł w miarę, jak rosła partya, i przetrwał z nią razem wszystkie prześladowania, które na nią i na jej organ spadały. W r. 1895 wyklęli „Naprzód" wszyscy biskupi galicyjscy wspólnym listem pasterskim. W r. 1898, gdy został w Galicyi zachodniej zaprowadzony stan wyjątkowy, władze zawiesiły wydawnictwo „Naprzodu" w Krakowie; „Naprzód" przeniósł się wówczas do Lwowa, gdzie wychodził przez 5 miesięcy, aż po zniesieniu stanu wyjątkowego powrócił w tryumfie do Krakowa.

W ciągu lat 20 wyszło z druku **4540** numerów „Naprzodu". W tymże okresie spadło na „Naprzód" **456** konfiskat. Procesów prasowych miał „Naprzód" **72** (z tych tylko 6 skończyło się zasądzeniem), nadto drobniejszych procesów prasowych przeszło **130**. Kary sądowe nałożone na redaktorów odpowiedzialnych i współpracowników „Naprzodu" wyniosły **3 lata i 14 dni** aresztu i przeszło **1000 kor.** grzywien.

Z pnia „Naprzodu" wyrosły „Prawo Ludu" i „Robotnik Śląski" i „Głos" lwowski i pisma zawodowe.

Z okazyi pierwszego 10-lecia „Naprzodu" pisał tow. Daszyński:

„Naprzód" miał zawsze szaloną odwagę, gdzie chodziło o propagandę idei i odpór krzywd ludowych.

Ten organ międzynarodowego socyalizmu nie zasklepiał się w parafiańszczyźnie galicyjskiej, ale miał czujną baczność na to, co za miedzą się dzieje... Więc wypowiadał na swych szpaltach najpierw zdarzenia z walki polskiego proletaryatu w obu innych zaborach, a zaznajamiał także gorliwie z życiem socyalistycznem w całej Europie. Nie mieliśmy nigdy miejsca dla wiadomości o zaręczynach królów i księżniczek, ale o doli robotnika walczącego donosiliśmy ze wszystkich krajów.

Budowniczymi nowego świata pragnęliśmy być i nie straszyły nas walące się w gruzy stare gmachy ucisku i niewoli. Na klątwy odpowiadaliśmy pewnością naukowego przekonania, na oburzenie sytych odpowiadaliśmy furyą głodnych. A kiedy na organizacye robotnicze wypuszczono całe zgraje denuncyantów, trzymających się sutanny, kiedy z dnia chciano zrobić noc, gdy na geszefcie antysocyalistycznym zaczęły się tuczyć i panoszyć kanalje, psujące swym oddechem atmosferę, wówczas „Naprzód" umiał nazwać „kota kotem, a chama drabem", co się obu oczywiście bardzo nie podobało.

Więc załamywały ręce kumoszki nad „stylem" naszym, nad „grubszą" metodą traktowania rzeczy i ludzi. Nie chcąc każdego żywszego słowa brać na wagę i w bezwzględną obronę, nie bijemy się jednak w piersi, lecz wskazujemy kumoszkom kazanie Chrystusa o „rodzie jaszczurczym" i „pobielanych grobach"...

Moglibyśmy całe kolumny zapisać cytatami największych naszych poetów, nie wdzięczących rękawiczek, gdy trzeba było piętnować i gromić. W tych rzeczach decyduje szczerość, a kto zna Galicyę i jej

JULIUSZ KADEN.

Śpiewak ulicy.

By z okien gruchnął tkliwy grad jałmużny, w głębi podwórza — w studni kamiennej, ślimakiem pięter pod niebo cembrowanej, słaniam się, płaczę i wyję.

Na tym okręcie maszty strzaskane,
A na tej lutni struny zerwane!

Niosę wam miłe poselstwo z ziemi dalekiej. Na wstędze głosu, na przegryzionym sznurze oddechu wiszą suchoty.

I idę dalej.

Nie patrz mi w oczy, mam oczy zdechłej ryby.

Nie patrz mi w oczy, me oczy cuchną.

Jestem śpiewakiem.

Gdzieście odeszli śpiewacy, że was nie słychać, gdzieście odeszli bracia! Na jakich narach, ukołysany, zasnął wasz głos.

Nie patrz! Suknię mam litą z błota i ulicznego brudu, kurzem przydrożnym sposobię gardło do śpiewu, na złotych cięgach spiekoty chłodzę mą krtań, na zimnie, chłodzie i mrozie grzeję mój zapał.

Suknię porwaną zwilżam upałem, suknię porwaną suszę w ulewie, suknię mam w dziurach, ciało mam w łatach, tobie do usług — gniję.

Doły mych oczu — dwie czarne nuty, zęby niezwartych ust — chwiejne klawisze, mój brzuch — miech głośny. Głód go gniecie i kalikuje, organ jestem chodzący, harmonia, twej mszy sławna muzyka, dobrodzieju!

Na tym okręcie maszty strzaskane!

Suknię mam podłą, nie patrz w me oczy, mam oczy zdechłej ryby, me oczy cuchną.

Zarobić daj, jestem śpiewakiem.

Postaw niedojdę, postaw chudzinę, postaw gardłacza na twoje pańskie pole. Trupem skostniałym ustrzegę ci je.

Na zbytku siedzisz tłusty klucezniku, nuda cię słodko pieści, przez pulchne gardło wzdycha, wzdycha sytną czkaweczką. Nudzisz się radco, nudzisz się książę, nudzisz się księże, nudzisz się hrabio.

Miast dłubać w zębie, miast dłubać w nosie, gdyś najadł się i napalił! Miast strzykać w palce, czy wykałaczką dobywać z ucha twą czystą, złotą i muzykalną woskowinę, kopnijże z okna, w dół, z góry na dół, kopnij i spluń w podstawną muszlę rąk, w żywą spluwaczkę rąk, spluń kruszkę twego dobrobytu, strzepnij monetkę.

Dola chudziutka.

Gdzieście odeszli śpiewacy?

Dola chudziutka, dola cieniutka, dola dziurawa.

Gdzieście odeszli śpiewacy, że was nie słychać?

Dola dziurawa — piszczałka. Dola fujara, matka fujary, matka moja!

Gdzieście odeszli śpiewacy, że was nie słychać, gdzieście posnęli bracia rodzeni, na tym okręcie maszty strzaskane!

Te słowa w sobie śpiewak wił, ukręcał w jedno zawołanie, urabiał w jeden krzyk.

Nie śmiałby śpiewać, nie śmiałby mówić, zaledwie myśleć śmiał. Choć w samotności swej, w osamotnieniu wielkiem trząsł się ze zgrozy-rozpaczy, głodny i chłodny, choć palenisko jarego buntu czuł w piersi wyschłej, kurzem nasiąkłej, w wietrze skostniałej, szedł wolno, chlapał stopą o bruk, oczami łypał, uchem strzygł i prosił.

Płuży ulicą samotny, wolny, a zda się ciągnie wór, a zda się ciągnie wóz, gdyż nierozgiętem kolanem dzióbie mgliste koryto ulicy, gdyż podał piersi wprzód, ramiona mu dyndają, gdyż głowę zadarł ku niebu. Widać wodze nim rządzą niewidzianie, głowę nad tonią ucisku utrzymać pragnie, z zatraty głowę ratować chce.

Z głodów żarliwych, z nieprzemierzonych nędz, z haniebnej skruchy, z wilczej zawiści uciułał sobie pieśń sobaczą. Pieśnią nabożną, litosną, pieśnią bezwstydnie wierzącą ślini ten twardy pański słuch, kulawa, chromą — cieszy opasłe ciała miłosierdzia. Liże tą pieśnią zamknięte drzwi, zawarte okna, zakrzepłe mury, a u wysokich schodów pałacu, przed gmachem sądu, przed budą kary skomli i skuczy: „Okażcie litość w imię tego, w imię którego mordujecie".

A pod tem słowem, a pod tym sensem, a pod tą myślą ryczy śmiech i gra dreszcz słodki, cierpki, gorzki dreszcz grzechotnik.

Umknęły gniewy, że jeno widać ginący w głuszy miejskiej ostatni cwał zapalnych słów.

Sława ci świecie, niezmordowana chwała.

Po mieście pańskiem, pobudowanem, po mieście gładkiem! Gdzie drzewa czesze zobowiązany ogrodnik-fryzyer, gdzie łajno końskie zbiera schludny stróż, gdzie społem trwa człowiek-maszyna, człowiek-pan, kobieta-lubieży ściek, człowiek-morderca, człowiek-kat i dziewka-chuci zlew, gdzie człowiek-zdechlak, głodomór, wilk, kłów nie użyje, a bratu do nóg kładzie swą pieśń jak szczenię głodu, jak pomiot nędzy — — po mieście doświadczonem chodzi stra-

kliki rządzące, ten nieraz był nam wdzięcznym za wyzwalające słowo, cisnące się tysiącom na usta, a przez nas wypowiedziane.

Piorunów naszych nie lubiliśmy zostawiać w cenzurze... Tyle, ile „Naprzód" zrobił dla wolności prasy w Galicyi, nie zrobiło żadne inne polskie pismo".

Z równą gorliwością spełniał „Naprzód" swe zadania i przez drugie dziesięciolecie swego istnienia. I jeżeli przed 10 laty pisał tow. Daszyński:

„I jeden tylko wielki żal przejmuje dziś redaktorów „Naprzodu" — o to, że tyle w kraju ludzi nie umie czytać, ani pisać! Gdyby nie ten ponury mrok, którym dzisiaj proletaryat w Galicyi okryty, o ileż dalej byśmy już byli! Żadne subwencye hrabskie czy jezuickie, żadne gadzinowe fundusze nie dopięłyby tego, co pismo robotnicze zdobyć by mogło, gdyby — — robotnicy umieli czytać, no i gdyby nie byli tak biedni, tak bardzo biedni"...

— to dziś po latach 20 od założenia „Naprzodu" możemy jednak poszczycić się obfitym plonem pracy, zdobytemi placówkami praw i postępu, o których utrzymanie i rozwój wespół z polską klasą robotniczą prowadzimy dalszą walkę.

Wierni naszemu hasłu, idziemy ciągle naprzód, niosąc oświatę w masy ludowe, wskazując im drogę do praw przez organizacyę i walkę, wzywając je do współdziałania. I dziś wróg i przyjaciel wiedzą dobrze, czego się mają spodziewać po „Naprzodzie": krzywdziciel, wstecznik, oszust polityczny wie, że u „Naprzodu" nie znajdzie łaski — wyzyskiwany, pokrzywdzony, dążący do światła i swobody wie, że w „Naprzodzie" ma wiernego towarzysza i przewodnika w walce o lepszą przyszłość.

To też z otuchą i ufnością rozpoczynamy trzecie dziesięciolecie wydawnictwa „Naprzodu", aby dalej mozolnie, a wytrwale orać glebę rodzimą, której tyle jeszcze do przeorania pozostało!

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Nowa kultura.

Celem rozwoju historycznego jest człowiek silny, człowiek piękny: siły mu daje Rewolucya, piękno — Sztuka.
Ryszard Wagner.

W zaraniu rozwoju socyalistycznego, w początkach ruchu robotniczego, wówczas gdy nie zostały rozwiązane najelementarniejsze zagadnienia ekonomicznej poprawy losu robotnika, socyalizm mógł się przedstawiać jako prosty „podział", ekonomiczne wyrównanie, jako wyłącznie ekonomiczne niemal pieniężne zagadnienie.

Takim może przedstawiał się socyalizm Babeufowi na progu wieku XIX i „Związkowi Równych".

Lecz dziś ideowa „nadbudowa" socyalizmu, socyalizm jako nowa kultura coraz bardziej zwracają na siebie uwagę. Nie wszyscy jeszcze jednak rozumieją całą historyczną odrębność kultury proletaryackiej.

Istotnie czy może kultura proletaryacka być tylko rozpowszechnieniem, demokratyzacyą gotowej kultury burżuazyjnej? Czy proletaryat socyalistyczny może zadowolić się tem, by przyjść do gotowej burżuazyjnej kultury i mechanicznie takową sobie przyswoić? Czy posiada kultura proletaryacka jakie swoje odmienne i historyczne zadanie? Czy należy może już dziś w szeregach proletaryackich tę nową kulturę budować?

A przedewszystkiem czem wogóle jest kultura?

Otóż naszem zdaniem składniki kultury — religia, filozofia, etyka, sztuka — w życiu społecznem nie są martwym kapitałem, lecz spełniają doniosłą rolę. Są narzędziami w walce poszczególnych grup społecznych, organizują tę walkę; jak się wyraża rosyjski socyolog Bogdanow, kultura jest organizacyą sił socyalnych.

Jak to rozumieć?

Religia n. p. w historyi ludzkości, przybierając tę lub inną formę, była sztandarem w różnych walkach społecznych, w walkach klas i grup, które ubierały swe interesa w szatę religijną. Dość przypomnieć epokę reformacyi, wojny chłopskie. Poza tem religia była uświęceniem, sankcyą pewnych obyczajów i moralności, wyrażając i w tej postaci panowanie pewnych potrzeb i grup.

Filozofia, biorąc rzecz ogólnie, również spełniała tę rolę organizującą. Materyalizm i inne podobne cechy filozofii francuskiej końca XVIII w. niewątpliwie ideowo organizowały burżuazyę rewolucyjną przed wielką rewolucyą francuską dla zbliżającej się walki o władzę z panującą szlachtą.

Organizujące znaczenie etyki jest oczywistem. W zamkniętej kastowości feudalnej arystokracyi, w honorze stanowym (Standesehre) rzemieślników cechowych, dzisiejsza solidarność proletaryatu — wszystko to są formy etyki, organizującej grupy społeczne z całą różnorodnością ich interesów.

A sztuka? Już wielokrotnie socyologowie podkreślali łączący, organizujący charakter sztuki. W Protagoresie jeszcze Platon mówił o tem: „Każemy chłopcom uczyć się rytmu i harmonii, by byli pożyteczni w swych słowach i czynach, gdyż życie ludzkie wymaga harmonii i zgody". Gotyckie katedry z ich religijnym porywem ku niebu, jednoczącym modlących się we wspólnem uczuciu, wojskowa lub pogrzebowa muzyka, legendy narodowe i stanowe czyż nie te są różne rodzaje sztuki, jedną z najpotężniejszych sił organizujących; łącząc ludzi we wspólnym nastroju, sztuka tem samem duchowo organizuje.

Wprawdzie mówi się zazwyczaj, że sztuka także „zdobi", t. zn. służy czystemu Pięknu. Lecz to jest odwrotna tylko strona medalu. Już Grecy używali jednego i tegoż samego słowa dla pojęć „zdobienia" i „organizowania" — kosmeju: zdobiąc organizuje.

Takim jest charakter kultury zawsze.

Jeśli zaś taką jest funkcya sztuki, w takim razie zagadnienie kultury proletaryackiej przedstawi się nam w odrębnem świetle. Nastrajać, organizować proletaryat musi ku odmiennym, socyalistycznym celom i dlatego kultura proletaryacka także jest odrębną.

Nie oznacza to, byśmy mieli rezygnować ze zdobyczy współczesnej wiedzy, lub z wysubtelnionych środków, którymi posługuje się współczesna sztuka, lecz w całokształcie swego światopoglądu filozoficznego, w charakterze sztuki, w ujęciu kwestyi socyalnej proletaryat ma swoje własne stanowisko.

„Na pierwszy rzut oka — powiada Zetkinowa w swym sztutgarckim odczycie o sztuce proletaryackiej — zakrawa na kpiny dyskusya o sztuce robotniczej". Dotychczas bowiem jeszcze proletaryat znajduje się na tak niskim poziomie bytu ekonomicznego, że z ogromnym trudem przychodzi mu każdy krok naprzód w dziedzinie kulturalnej. Lecz kolosalny rozwój dążeń oświatowych wśród proletaryatu, robotnicze koncerty i poezye, zjawienie się ze środowiska proletaryackiego socyalistycznych dramaturgów i powieściopisarzy (Gorkij), oraz filozofów (Dietzgen) itd. pokazują nam pierwsze kroki nowego potężnego ruchu kulturalnego. I zaiste biada byłoby temu ruchowi, którego entuzyazm nie potrafiłby stworzyć własnej poezyi!

Nie będziemy się spierali o to jakie mianowicie elementa kultury burżuazyjnej przejdą do proletaryackiej. Zetkinowa twierdzi, że nowa kultura bojowa proletaryacka czerpie swe składniki nie ze współczesnej, starczej, osłabionej kultury, lecz raczej z okresów poprzednich, gdy ta ostatnia była jeszcze młodą i silną. Tak klasyczna sztuka niemiecka oparła się na sztuce starożytnej i sztuce Odrodzenia.

Kultura każdej klasy nowej dąży do całokształtu,

---

wiona już w kiszce zapotrzebowań twych miazga karmna, miazga ludzka, a ty to znosisz, znosisz łaskawe, hojne, szczodre, ty, miasto!

Nie patrz mi w oczy, mam oczy zdechłej ryby.

Nie patrz mi w oczy, me oczy cuchną.

Twój śpiewak, miasto, całuje twe kamienie, pije twe ścieki, pieści twe zlewy, chłonie twój dym i smród, ty łaskawe.

Gdzieście odeszli bracia, że was nie słychać, gdzieście pomarli!

Śpiew mój — czarna sień, uciekaj stąd, biegnij do wyjścia, u wrót mego śpiewu czeka na ciebie strzępione próchno szczęk!

Masz mnie! Me córki — sprzypce twoje, grasz na nich panie.

Masz mnie! Ma żona — dojna twoja krowa. Twój udój stały, doisz krwawy pot.

Masz mnie! Synowie twoi, strzelcy twoje. One to w strojnym ordynku warkną ojcu w twarz nutą ołowiu, kulą boleści.

Dola chudziutka, dola cieniutka dola dziurawa — lufa.

A na tej lutni struny zerwane.

Masz mnie! Mój głos — twój budzik panie, wsadźże twój czujny klucz w koła zegara i nakręć głodem kiszki.

Masz mnie! Wylewa się ze mnie twa łaska radco, korkociągiem sprawiedliwości otwarłeś butlę, leje się z niej bez końca chwalba twoja.

Masz mnie! Rozgłaszasz mores miłości złoty panie. Zakasuj poły, dychaj spokojnie. Pokorne boki chłoną kopnięcia, chciwie się karmią sieczką twych nauk, głodem skwapliwie kwaśne bigosy twego kazania.

Śpiew zapomina, przemienić chce...

Zapomnę, żeście są, zapomnę, żeście byli. Nie wiem co jest, nie wiem co było. Nicuję oko, nicuję ucho. Ciemną lewą stroną pozieram w świat. Widomą prawą szukam w sercu.

Niech znajdę tu chwilę małego miejsca, niech znajdę tu chwilę wytchnienia.

Za sobą wlokę czarny wóz choróbsk, po drodze nałapanych. Za sobą taszczę wóz niewoli i człapię ulicą w górę, pod górę.

Niech znajdę w sobie chwilę cichego miejsca.

Masz mnie, a puszczam cię mimo. Leć panie, słowem żebraczem w rękę łaskawą nie całowany. Leć pani biała, z migdałowej kąpieli wykwitła, stopka pohopną, futerkiem mojej skargi nie okurzoną. Leć drogi bliźni, blizna mych ran nie będzie liną wyniesienia się twego.

Na tylnych łapach staję — twój kundys czworonożny ośmiela się. Na zadnich łapach stojąc, bebechy batem schlastane, kryjąc, przednie łapy z głodu sysając, kwaśne są, słone, pokrzepiające — szukam w swem sercu chwili wytchnienia.

Ty je masz, ty je znasz, ty się go uczysz.

Ty mądrość pijesz z opłaconych głów, ty cnotę skarbisz z wynajętych serc.

Ja kruszę straszny łom niewiedzy, ciskam się pod hukiem rozechwianych spraw, ja nieskończony, ja zaniechany, ja niepobudowany.

Ja nie znam ciszy, jestem śpiewakiem.

Kisnę pod murem twego kościoła, drę się błagalnie u wrót twoich kosztownych szkół, a moja żona jest płodna, a moje dzieci są płodne, a moje wnuki są płodne — nawozim ci twój bruk. Co też z bruku wyrośnie!

Nie znajdę chwili cichego miejsca, nie zdybię chwili wytchnienia, wszystko jest we mnie naruszone, wszystko jest we mnie uszkodzone.

Na tym okręcie maszty strzaskane,
A na tej lutni struny stargane.

Jestem śpiewakiem.

Masz mnie, z tej krzywdy skarbię tę pieśń, twoja jest i tyś jest ojciec. Na piersi syna wwalonej siadłeś, ma grdyka — jest twój gryf. Dławisz palcami, na herb sygnetów ścięgna nawijasz, przygniotłeś kciukiem. Słuchaj jak w pustem pudle muzyka twoja płuco targa, jak pęka nuta po nucie, oczko po oczku, jak z ust wymiata czerwone skrzepy pieśni.

Żar wybucha.

Nie patrz mi w oczy, me oczy cuchną.

Jestem śpiewakiem — mierzwa jestem.

Gwiazda już kwitnie. Gwiazda gniewu pali się w ustach, żarzy się w gardle. Przełknę gwiazdę.

Na górze, za granicami, wiatr się przewala. Tu, z miasta noc wyświecona, na dzikich wygonach jęczy.

A w dole blasków wąsy, na supły lamp wiązane.

A w dole świateł piszczele, pomiędzy ciżbą kamienia.

A w dole długie świetliste kościotrupy w klubach kamiennych wiją się, łamią i gną.

Gwiazda już kwitnie. Gwiazda gorzeje w ustach, żarzy się w gardle, spływa do serca.

Jestem śpiewakiem. Otwarte serce, rozwarta gardziel, usta na ścieżaj.

Nad szkarpem pochylony, krzyk bezdomny.

do całego wszechstronnego światopoglądu. To też n. p. burżuazya na zaraniu swojej potęgi w XVIII stuleciu stworzyła sobie całą encyklopedyę przez Diderota i innych. — Jestto całkiem naturalny pęd aby odgraniczyć się od klasy ustępującej z widowni historycznej.

I proletaryat stwarza już pierwiastki dla własnej encyklopedyi, stwarza własną kulturę. Przed oczyma naszemi staje cały ogrom nowej pracy kulturalnej. Żeromski i Sieroszewski, Gorkij i Vernahareen, Dehmel, Lemonnier i France — już wskazują, że najwrażliwsze z narzędzi kultury, Sztuka już odczuwa geologiczne przesunięcie się w głębiach społecznych ku nowym źródłom kultury. I nie w surowym ascetyźmie Tołstoja, a także nie w bezsilnych pozbawionych wiary i religii społecznej tonach większości reprezentantów współczesnej sztuki znajdzie proletaryat wyraz swym kulturalnym dążeniom, lecz raczej w dumnych słowach Ryszarda Wagnera:

„Z ciężko obarczonych najemników przemysłu chcemy się stać ludźmi pięknymi, silnymi, albowiem do takich tylko należy świat, jako niewyczerpane źródło najwyższego szczęścia“.

Żądania ministra wojny.

We czwartek po raz pierwszy nowy minister wojny austryacko-węgierski, generał Auffenberg stanął przed delegacyami i odrazu uderzył w ton, jakiego poprzednik jego nie używał. Generał Schönaich nie był także skromnym; umiał on w powodzi ładnych słów ukryć bardzo kosztowne żądania i umiał w sposób przyjacielski skłonić chętną zawsze do „ofiar patryotycznych“ delegacyę do uchwalania setek milionów na armię i flotę; umiał napędzić strachu delegatom wskazówką na „usychającą armię“, ale przynajmniej miał tę zaletę, że nie przeciwstawiał potrzebom armii innych potrzeb państwowych.

Inaczej postąpił sobie generał Auffenberg. Objąwszy administracyę wojskową jako mąż zaufania następcy tronu, uznał za stosowne już w pierwszem przemówieniu użyć porównań, które z całą stanowczością należy odeprzeć. Wskazał on, że Austro-Węgry w porównaniu z innemi państwami militarnemi wydają procentowo mniej na armię. Podczas gdy Niemcy, Francya i Rosya wydają na armię 18 do 30 procent dochodów państwowych, to Austro-Węgry wydają „tylko“ 12 procent. Czegoż to dowodzi? Że Niemcy ze swymi 65 milionami mieszkańców i ogromnym przemysłem, że Francya ze swemi przysłowiowemi bogactwami, że Rosya ze swym systemem robienia długów mogą sobie pozwolić na większe wydatki wojskowe, aniżeli Austro-Węgry ze swymi niespełna 50 milionami mieszkańców, bez przemysłu, bez majątku narodowego, z ogromnem obdłużeniem publicznem. Zresztą, powyższe państwa, wydając ogromne sumy na zbrojenia, mają jakiś określony cel na oku: Niemcy pracują nad ekspanzyą zamorską, Francya marzy o odwecie za klęski w r. 1870/71, Rosya przenosi swoją politykę do Azyi; jakiż cel mają zbrojenia Austro-Węgier? Powiada minister wojny: „Jesteśmy państwem, leżącem w samym środku Europy“. A od czegóż są tak wychwalane przymierza, od czego „konferencye pokojowe“ w Hadze? Na obronę państwa, a minister zapewnia, że tylko o nią się rozchodzi, jest Austrya dostatecznie przygotowaną; wiadomo jednak, że istniejąca u nas partya wojskowa ma całkiem inne zamiary, aniżeli tylko zabezpieczenie się przed napadem.

Minister wojny nie ograniczył się jednak do podnoszenia rzekomo małych wydatków na wojsko, lecz równocześnie uderzył na „moloch biurokratyzmu“, zarzucając, że na urzędników cywilnych wydaje się zbyt wielkie sumy. Jak sobie właściwie taki generał, nie mający pojęcia o administracyi cywilnej, przedstawia maszynę państwową przez tę administracyę obsługiwaną? Generał, który większą część życia spędził w małych garnizonach, a na końcu w Bośni, nie zna zupełnie wymogów nowoczesnego państwa; nie ma pojęcia o ogromie zadań przez „moloch biurokratyzmu“ z lepszem lub gorszem zrozumieniem spełnianych; nie zdaje sobie nawet sprawy, że największą rubrykę w pracy tej administracyi zajmują sprawy, stojące w łączności z wojskowością.

Przytem p. minister, zdaje się, zapomniał o ogromnem podwyższeniu pensyi oficerskich, przeprowadzone dopiero zeszłego roku przez delegacye, a kłują go w oczy nędzne „dodatki drożyźniane“, jakie urzędnicy teraz mają otrzymać. Urzędnicy a oficerowie — oto dwa filary, na których opiera się państwo kapitalistyczno-militarne, a te dwa czynniki z zazdrością spoglądają na siebie, licząc sobie każdy kęs, wymierzony im przez państwo, uważając pomoc dla jednych za „krzywdę“ dla drugich.

Jeżeli minister wojny chciał podniesieniem tych różnic i nienawiści wywołać korzystny dla swych planów efekt, to — naszem zdaniem — chybił celu. Nawet tak ulegli wobec militaryzmu panowie, jak burżuazyjni delegaci, nie ośmielą się — w interesie swych mandatów — odejmować urzędnikom, aby zaspokoić jeden prawdziwy moloch, tj. armię.

Tu bije źródło twojej sławy, tu tryska, miasto, o tobie wieść.

Leje się z krwią przemieszana pieśń — suchoty.

Kołysze się w oczach świat i bełkocze.

Kołyszesz się w oczach tę pieśń lejącego — okręt szalony, światłami wściekły.

Ręce ciśnięte w pustą przestrzeń walą twój twardy grzbiet, grzbiet dzika, piorunochronów szczeciną zarosły.

Ręce złamane stworzyły okrętny wiatrak rozmachu.

Skokiem straszliwym, skrzydłem jastrzębim zlatuje radość ku przetężonym skroniom.

Na tym okręcie maszty strzaskane!

Gdzieście odeszli śpiewacy, że was nie słychać, gdzieście usnęli bracia niemściwi?...

Nuże!

Przegryźcie łupę miłosierdzia, rozprujcie błonę współczucia.

Chuzia!

Na okrainach miasta, wraz z nocą czarną, wyświecony tłum, wygnani — nuże! Lejcie czarną smołę swych pieśni, wylejcie piersi.

Śpiew wasz — łuczywo, co łzami ognia płacze.

Pieśń wasza, smoła zapalna.

Tej pieśni pierścień, obręcz wielkiego ślubu.

Pędźcie śpiewacy!

Lećcie śpiewacy!

Nuże!

Echo was czeka w duszach skrzywdzonych. Ze snu już pora!

Uderzcie głosem w wasz luty los.

Jak sztucznie robi się drożyznę.

W ostatnich tygodniach cena kawy podskoczyła o 1 K na kilogramie, a podnietą do podniesienia ceny były — dobre zbiory kawy w Brazylii w ostatnich kilku latach. Pierwszy dobry zbiór był w roku 1901 i wówczas plantatorzy, z obawy przed obniżką cen, żądali, aby część zbioru spalono, za czem powstałby na targu sztuczny brak kawy i utrzymanie wysokich cen. Trzeba wiedzieć, że uprawa kawy jest bardzo rentownym i mało kosztownym interesem. Na jeden hektar ziemi przypada około 1000 drzew kawowych, które dają 1000 do 2000 klg. kawy. Utrzymanie jednego hektara wymaga pracy najwyżej dwóch ludzi, a wiadomo, że w Brazylii praca ludzka jest bardzo tania.

Gdy rok 1910 przyniósł znowu bogaty zbiór kawy, zaczęli plantatorzy przemyśliwać, jakby uchronić się przed potanieniem swego artykułu. Chciano wydać rozkaz zakazujący powiększenia plantacyi, ale temu się sprzeciwili właściciele gruntów; chciano nowe plantacye obłożyć specyalnym wysokim podatkiem, ale i to nie mogło pomódz wobec znacznych dochodów z uprawy, mimo wysokich podatków. Wkońcu zgodzono się na następujący plan: Rządy stanów San Paolo, Rio i Minas, w których uprawa kawy jest największą, zawarły za zgodą prezydenta Brazylii układ, wedle którego wolno było wywozić corocznie za granicę tylko 10 milionów worków kawy, za opłatą po 15 franków od worka. Zebrawszy w ten sposób 150 milionów franków jako podstawę spekulacyi, ogłoszono ustawę upoważniającą rząd do zakupna kawy i przechowania jej na lepsze czasy. — Jako dalsze zapewnienie powodzenia spekulacyi rząd brazylijski zaciągnął w Europie pożyczkę 360 milionów franków za złożeniem jako gwarancyi kilku milionów worków kawy w Hawrze, Antwerpii i Hamburgu; za pieniądze te zakupiono całoroczny zbiór kawy i zaczęto ją puszczać na targ w małych ilościach, wskutek czego powstał brak kawy, a za brakiem musiało pójść — podwyższenie ceny.

Skutek tej rządowo-kapitalistycznej spekulacyi był taki, że podczas gdy w r. 1907 cetnar kawy kosztował 27 marek (na giełdzie w Hamburgu), to w tym roku cena wynosiła 53½ marek, a więc dwa razy tyle. Historya ma jeden tylko przykład podobnej spekulacyi państwowej, mianowicie nagromadzenie przez biblijnego Józefa w Egipcie zapasów zboża i sprzedawanie go w latach głodu po lichwiarskich cenach. Za przykładem starożytnego Egiptu poszło nowoczesne państwo, Brazylia przy poparciu kapitalistów z Francyi, Belgii, Niemiec i Anglii, a rezultatem jest, że w każdej najbiedniejszej rodzinie odczuwa się dziś ciężko podrożenie tak niezbędnego artykułu, jakim się stała kawa.

Kartel żelazny.

Najpotężniejszym kartelem w Austryi jest kartel żelaza. Jego to zasługą są wysokie ceny wyrobów żelaznych, które tak dotkliwie odbijają się na kieszeniach ludności w postaci wysokich czynszów (drożyzna żelaznych materyałów budowlanych), nowych ciężarów wojskowych (dreadnoughty), drogich taryf kolejowych (drogie szyny, wagony) i t. d.

Kartel ten zachowuje się z całą brutalnością wobec fabryk, któreby odważyły się iść przeciw niemu.

Rząd, który już przed wybuchem strejku konsygnuje policyę, wojsko, porusza cały aparat prokuratorsko-sądowy, wobec kartelu i jego rozboju w biały dzień jest niewinnym barankiem i służbą.

Z trybuny ministeryalnej padają frazesy przeciw kartelowi a w rzeczywistości idzie rząd mu na rękę lub w najlepszym razie spokojnie przypatruje się wybrykom kartelu.

Obecnie jesteśmy świadkami zatargu między fabryką żelaza w Rokytzan (Czechy) z kartelem żelaza.

Fabryka ta, należąc do kartelu, miała przyznany kontyngent 450 wagonów rocznie. Tyle jej wolno było produkować bez narażenia się na walkę z kartelem. Rada miejska, w której posiadaniu znajdują się te fabryki, i stojące za nią banki czeskie zażądały powiększenia tego kontyngentu. Kartel na to się nie zgodził. Fabryka bowiem chciała dokonać wprowadzenia nowoczesnych technicznych ulepszeń i powiększać swą produkcyę. Gdyby to szło o jakąś fabryczkę, to sprawa byłaby załatwioną. Kartel przez zniżenie cen wyrobów żelaznych zniszczyłby opór fabryczki. Tu jednak idzie nie o fabrykę Rokytzan, ale banki czeskie, które za nią stoją. „Czeskie“ banki mogą się odważyć na walkę z „niemieckim“ kartelem. Czy jednak podejmą tę walkę, to przyszłość pokaże.

Wobec takiej potęgi kartelu na robotników metalurgicznych spada ciężki obowiązek walki o polepszenie płac i o skrócenie czasu pracy. Mówimy ciężki, gdyż kartel wojuje na dwa fronty: z jednej strony podraża wyroby żelazne, z drugiej strony stara się obniżyć płacę robotników a przedłużyć czas pracy. Wywiera on też wpływ na rząd w kierunku wrogim dla reform społecznych, mającym na celu ochronę robotnika.

W ustroju dzisiejszym robotnik otrzymuje tylko część zapłaty za swą pracę, gdyż większą część w formie „nadwartości“ chowa do kieszeni.

Aby ten stosunek między zapłatą a nadwartością przechylić na korzyść robotnika, trzeba bardzo silnych organizacyj robotniczych.

Przeciw kartelowej sile związku fabrykantów wystąpić należy z zawodowemi organizacyami robotników. Organizacye te do gotowości do boju potrzebują trzech rzeczy: 1) jak największego procentu zorganizowanych, 2) jak najwięcej wkładek, 3) świadomej i energicznej postawy zorganizowanych. Sama liczba zorganizowanych nie wystarczy, trzeba mieć pieniądze na zapomogi podczas strejku i lokautu. Nie wystarczy dalej tylko płacenie wkładek i nieinteresowanie się o więcej, lecz trzeba najściślejszego współdziałania wszystkich członków z organizacyą i jej sprawami.

Wobec siły zorganizowanych fabrykantów walka o każdy halerz podwyżki staje się coraz cięższa i trudniejsza.

Znaczenie organizacyi powiększa jeszcze bardziej panująca dziś drożyzna.

W czasie, kiedy większość burżuazyjna odrzuca w parlamencie wnioski przeciwdrożyźniane, walka zawodowa jest tą jedyną bronią, która przez podwyższenie płacy może wyrównać choć w części podwyżkę cen środków spożywczych.

Zarówno więc stanowisko robotnika jako producenta, którego wyzyskuje fabrykant, jak również jako konsumenta, któremu ogólna drożyzna podraża środki żywności, zmuszą go do stworzenia silnej organizacyi i polepszenia przez nią swej doli.

Dlatego też towarzysze robotnicy do organizacyi!

Wojna cłowa z Ameryką, a rosyjskie koła przemysłowe.

Prasa rosyjska podaje obecnie w dosłownem brzmieniu tekst uchwały kongresu Stanów Zjednoczonych o zerwaniu traktatu handlowego z Rosyą.

Rezolucya ta brzmi następująco:

„Naród Stanów Zjednoczonych uważa za zasadę niezachwianą, iż prawa jego obywateli nie będą zmniejszane ze względów rasowych lub religijnych, że rząd Stanów Zjednoczonych zawiera traktaty dla wygody wszystkich klas obywateli amerykańskich bez różnicy plemienia i wyznania, że rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie uczestniczył w żadnym traktacie, który rozróżnia obywateli amerykańskich według plemion lub wyznań; że rząd Rosyi pogwałcił traktat z 1832 roku, nie uznając paszportów amerykańskich, legalnie wydanych obywatelom Stanów Zjednoczonych, ze względów rasowych czy też religijnych, — że według przekonania kongresu wyżej wspomniany traktat dla powyższych przyczyn winien być zerwany w najbliższym terminie i nie posiadać mocy prawa po upływie roku od dnia zawiadomienia Rosyi o niniejszej rezolucyi i że w tym celu na prezydenta wkłada się obowiązek poinformowania o tem rządu rosyjskiego“.

W odpowiedzi na to powstał projekt październikowców rozpoczęcia wojny cłowej z Ameryką. Rozumie się, iż czarnosecińcy postanowili popisać się jeszcze większym patryotyzmem i oprócz ceł domagają się, ażeby żydom amerykańskim zabroniono zupełnie wstępu do Rosyi tak, jak dotychczas jezuitom i obcokrajowym cyganom.

Tymczasem wszystkie te plany represyi wobec Stanów Zjednoczonych powstały bez zasięgnięcia opinii sfer handlowo-przemysłowych. W tych dniach właśnie odbyła w Petersburgu posiedzenie rada zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu, na której zapanowała atmosfera raczej przygnębiona, niż wojownicza.

Były minister handlu i przemysłu, a obecnie członek Rady państwowej, Timirazjew dowodził, iż wojna cłowa z Ameryką byłaby dla Rosyi ogromnie ryzykowną: zaszkodziłaby rolnictwu, posiłkującemu się w znacznej mierze amerykańskiemi maszynami, i wywołałaby silne wstrząśnięcie w przemyśle, zwłaszcza bawełnianym, korzystającym z surowca, będącego przedmiotem handlu amerykańskiego. W dalszej konsekwencyi odbiłoby się to fatalnie na szerokich warstwach ludności.

Równie stanowczo występował przeciwko takiej formie represyi i drugi ex-minister handlu Fiedorow, dowodząc, że nie należy dla zademonstrowania obrażonych uczuć rosyjskich poświęcać ekonomicznych interesów Rosyi. Środek, projektowany przez wodza październikowców Guczkowa, nazwał „samobiczowaniem“.

Inny uczestnik zjazdu, Awdakow, usiłował nadać tej obawie logiczne uzasadnienie, dowodząc, że wystąpienie Stanów Zjednoczonych miało cel polityczny, więc i odpór, dany przez Rosyę, powinien być utrzymany w sferze politycznej, a nie wkraczać na tory ekonomiczne.

Poseł Żukowski zaproponował, ażeby rada przed definitywną uchwałą zwróciła się o opinię do najbardziej zainteresowanych kół przemysłowych.

Ostatecznie też postanowiono zwrócić się do przemysłowców okręgu moskiewskiego i łódzkiego, przyczem materyał, uzyskany od nich w drodze ankiety, zostanie po opracowaniu przedłożony rządowi.

Z tajemnic Konga.

(„Cywilizatorska“ działalność misyonarzy).

W ciężkiej opresyi znajduje się obecnie klerykalny rząd belgijski. Opierając się na znikomej większości Izby, z trudem broni się przed pociskami lewicy — liberałów i socyalistów.

Świeżo ukończona debata kolonialna nie przysporzyła bynajmniej wawrzynów ministrowi kolonij. Opozycya socyalistyczna oddawna szturmowała rząd za straszne nadużycia, popełniane w Kongo, w belgijskiej kolonii afrykańskiej. Najboleśniejsze ciosy wymierzył tow. Vandervelde, lecz i przywódca liberałów, Hymans, gorący zwolennik polityki kolonialnej, również napadł na rząd. Fakta bowiem wołają o pomstę!

Tow. Vandervelde rozdał posłom i przedstawicielom prasy referat, który podaje bardzo dużo ciekawych wiadomości, zaczerpniętych wyłącznie z dokumentów oficyalnych.

We wszystkich nadużyciach prym trzymają mnisi misyonarze.

Brukselska konferencya z roku 1890 postanowiła, że dowóz alkoholu do tych krajów tropikalnych, gdzie nie jest rozpowszechnionem używanie alkoholu destylowanego, zostaje zakazany; zakazanem zostaje także posiadanie aparatów do destylacyi.

Cóż się dzieje?

Kongoańscy mnisi zdobyli sobie pozwolenie na posiadanie aparatów do destylacyi spirytusu dla preparatów zoologicznych i botanicznych i... zajęli się produkowaniem likierów i wódki. I wódkę sprzedają tubylcom — ad majorem Dei gloriam.

Na fakta, przytoczone przez mowców opozycyjnych, tylko tyle umiał minister odpowiedzieć, że to „czasami“ „znajomym“ mnisi na ich „życzenie“ dawali „flaszeczkę“..

Lecz to jeszcze nic.

Na przeszłorocznej wystawie brukselskiej misyonarze wybudowali własny oddział. Były tam prześliczne zrobione z masy papierowej modele chatek-kapliczek; fotografia, umieszczona obok, przedstawiała, jak dzieci murzyńskie pod kierunkiem misyonarzy uczy się czytać i pisać. Idylla...

Dziś twarde fakta dowodzą że są to dzieci ukradzione przez misyonarzy! Specyalnie wytresowani przez misyonarzy czarni pomocnicy przyprowadzają misyonarzom dzieci, otrzymując premie od głowy.

Misyonarze następnie tworzą z tych dzieci całe wsie, zamieszkałe przez dzieci od 3 do 9 lat. Gdy chłopcy dochodzą do lat 14, a dziewczynki 12-stu, z nich tworzą małżeństwa. Małżeństwa otrzymują od „ojców“ pomoc przy urządzeniu własnego gospodarstwa i za to podpisują niewolniczy kontrakt, z którego nie wybrną nigdy.

A więc osady niewolników...

I później przez całe życie w tych „chrześcijańskich“ osadach panuje katorżny rygor. Ojczulkowie nie wahają się do dorosłych zastosować chłostę lub kajdany...

To też wieści o tych okrucieństwach, o skupywaniu (przez naczelników plemion) i kradzeniu dzieci krążą szeroko w najdzikszych zakątkach centralnej Afryki i tubylcy przy przybliżeniu belgijskich misyonarzy uciekają na terytoryum portugalskie.

Ta bezwzględna, niewolnicza zależność całych mas chłopców i dziewczynek, mężczyzn i kobiet od mnichów przypomina — twierdził słusznie tow. Vandervelde — porządki w domach nierządu.

A imperyalista i gorący zwolennik zdobyczy kolonialnych liberał Hymans powiedział, że misyonarze tworzą z belgijskiego Konga drugi Paragwaj i czują się nieograniczonymi panami. Za uchylenie się od obrządków religijnych karzą cieleśnie.

Rząd stworzył dla Konga specyalny system klerykalno-protekcyjny. Gdy się mianuje do Konga jakiegoś urzędnika, to się nie patrzy na jego kwalifikacye służbowe i moralne, lecz na to, czy chodzi na mszę i czy jest dobrym klerykałem. A na nadużycia misyonarzy, na okrucieństwa krzewicieli chrześcijanizmu nie zwraca się uwagi.

Vandervelde cytuje list ministra Liebaerta, który w sprawie misyonarza Van den Besselaera (oskarżonego o straszne okrucieństwa, na tubylcach popełniane) poleca generał-gubernatorowi Konga „sprawę zatuszować“.

Bezkarność wojskowych, urzędników i zwłaszcza misyonarzy, oddzielanych 15 tysiącami kilometrów od Belgii-metropolii, doprowadza do strasznych czynów. Gdy pewien kapral, obrażony na jednego z tubylców, przyszedł z nim do ojca duchownego i zapytał, co ma z nim robić, otrzymał krótką odpowiedź: „Ot co!“ Misyonarz wyjął rewolwer, który zwykle nosi wraz z różańcem, i strzałem położył tubylca trupem na miejscu.

Słów braknie, by należycie napiętnować tych, co wraz z biblią, kolportują alkohol, niewolnictwo i chłostę.

Wszystko to dzieje się za poparciem klerykalnego rządu belgijskiego. Zbliżający się upadek tego ostatniego, zapewne przyniesie zmianę na lepsze w kolonialnych porządkach kongoańskich.

Przegląd polityczny.

Sejmowa reforma wyborcza. W piątek 29 b. m. odbyło się we Lwowie posiedzenie sejmowego subkomitetu reformy wyborczej pod przewodnictwem posła Rutowskiego. W obradach wzięli udział posłowie: Federowicz, Loewenstein, Głąbiński, Jaworski, Badeni Henryk, Halban, Laskowski, Sobolewski, Stadnicki, Starzyński, Stapiński, Wereszczyński, Wasung, Witos, Vivien i posłowie ruscy Makuch i Korol, oraz namiestnik Bobrzyński i wiceprezydent namiestnictwa Grodzicki.

Na wstępie oświadczył ruski poseł Makuch, że Rusini domagają się przedewszystkiem ustalenia procentowego mandatów na poszczególne kurye i pod tym warunkiem wezmą udział w obradach, poczem zgłosił wniosek domagający się przyznania Rusinom $33^1/_3$ i procent mandatów do sejmu.

Referent dr Starzyński oświadczył, że w myśl jego projektu Rusinom przypadnie 25% mandatów. Po dłuższej dyskusyi zapadła następująca uchwała wszystkimi głosami przeciw 2 ruskim:

Celem procentowego ustalenia liczby mandatów ruskich przystępuje subkomitet do dyskusyi nad paragrafem 3 projektu statutu krajowego.

Tymi samymi głosami subkomitet odrzucił wniosek posła Korola, domagający się „oznaczenia procentowego liczby mandatów ruskich przed dyskusyą szczegółową.

Po tych uchwałach posłowie ruscy opuścili posiedzenie.

Po tej secesyi Rusinów przerwano obrady, które mają być kontynuowane dziś i 3 stycznia.

Z tajników wszechpolskich.

Wpadł nam w ręce tajny dokument, który zdradza cele i środki roboty wszechpolaków w naszym kraju. Jest to ściśle poufny okólnik, rozesłany przez główne biuro stronnictwa wszechpolskiego do różnych osób. Okólnik ten brzmi:

GŁÓWNE BIURO
stronnictwa demokratyczno-narodowego
Lwów, ul. Chmielowskiego l. 10.
Filia na Galicyę zachodnią
Kraków, Redakcya „Ojczyzny“.

L. cz. 1647 / exp. 60.954 /911.

Lwów, 16 grudnia 1911 r.

Wielce Szanowny Panie!

Praca Stronnictwa, rozwijając się, wymaga coraz więcej wydatków na organizacyjne roboty. Suma wydatków Komitetu Głównego z r. 1911 wynosiła — poza wydatkami wyborczymi — 24 000 koron. Wydatków tych zmniejszyć żadną miarą nie można, raczej przeciwnie.

Po wsiach Galicyi zachodniej toczy się dziś rozstrzygająca o całej przyszłości ruchu ludowego walka między naszym kierunkiem Solidarności narodowej a kierunkiem stanowej wyłączności chłopskiej. Dotychczas w walce tej zdobywamy z każdym prawie miesiącem nowe posterunki. Poniechać jej lub osłabić siłę jej napięcia byłoby grzechem nie do darowania!!

By wyrwać polskie masy robotnicze w Białej i Chrzanowskiem z rąk socyalistów i skupić je do walki z coraz niebezpieczniejszym naporem czechizacyi i

germanizacyi, musieliśmy podjąć się pracy żmudnej na kresach zachodnich.

Nie możemy też zaniedbywać pracy we wschodniej Galicyi, szczególnie wobec koalicyi konserwatywno-ludowcowo demokratycznej, powstałej pod protektoratem namiestnika Bobrzyńskiego, a zdążającej do wytworzenia we wschodniej części kraju polsko-ruskiej chłopskiej partyi.

Prócz ciągłych nieustannych zebrań i wieców musimy utrzymywać biura i ekspozytury Stronnictwa (np. Lwów, Kraków, Jasło, Rudnik) dla załatwiania wszelkich życiowych spraw Członków, a szczególnie włościan, do naszych organizacyj należących.

W dalszym ciągu okólnik wymienia prace stronnictwa, jak korespondencya obfita i kursa partyjne dla chłopów, poczem apeluje o pieniądze:

Komitet Główny Stronnictwa na posiedzeniu w dniu 16 stycznia 1910 roku uchwalił jednogłośnie na wszystkich Członków nałożyć podatek kwartalny w kwocie od 1 korony do 3 koron, a to niezależnie od zwykłych, już deklarowanych wkładek członkowskich na organizacye miejscowe Stronnictwa.

Wynikiem tej uchwały był okólnik Prezydyum wówczas rozesłany i zgłoszenie się za ledwie 328 chętnych naogół Członków, którzy zgodzili się na ten podatek, dający kwartalnie około 700 koron. Kwota zaś taka nie wystarcza nawet na najniezbędniejsze potrzeby!

Komisya finansowa Stronnictwa zapytuje tedy Pana, czy godzi się Pan płacić na rzecz Komitetu Głównego kwotę dobrowolną, stosownie do uchwały Komitetu Głównego, a którąby lwowskie biuro ściągało kwartalnie czekiem pocztowym.

Jeżeliby Pan z ważnych powodów opłaty tej uiszczać nie mógł, prosimy do dni sie dmiu uwiadomić o tem Główne Biuro (Lwów, Chmielowskiego 10), w jakiej wysokości opłatę tę jest Pan w możności uiszczać.

W razie zgody prosimy o przesłanie kwoty na załączonym czeku pocztowym, co naturalnie wystarczy za odpowiedź.

Brak odpowiedzi do dni 7 (siedmiu) uważać będziemy za zgodę w zasadzie na wniosek Komisyi finansowej Stronnictwa.

Cześć i pozdrowienie!

Prof. dr St. Grabski, prezes Komisyi organizacyjnej. *Dr J. G. Pawlikowski*, prezes Stronnictwa.

A więc stronnictwo narodowo-demokratyczne liczy tylko 328 „chętnych członków“. Nic dziwnego, że muszą pomagać różne... lodownie.

Delegacye wspólne.

Wiedeń, 30 grudnia.

Delegacya austryacka.

Na wczorajszem posiedzeniu plenarnem dr Kramarz zwalczał trójprzymierze i radził wejść w bliższe stosunki z Rosyą. Nsatępnie omawiał kwestyę ruską i po ubolewaniu nad zakazem języka ruskiego w Rosyi zalecał, aby w Austryi nie popierano antyrosyjskich dążeń Ukraińców, oraz aby nie prześladowano prawosławia.

Del. Cegliński (Ukrainiec) polemizował z Kramarzem.

Dr Biliński podniósł, że nietylko Rusini są w Rosyi prześladowani, ale także Polacy i zastrzega sobie omówienie tej sprawy w następnej sesyi delegacyi podczas obrad nad polityką zagraniczną.

Socyaliści za utrzymaniem pokoju.

Del. tow. dr Ellenbogen oświadczył, że socyalni demokraci, chociaż są stronnictwem opozycyjnem, muszą pochwalać stanowisko ministra spraw zagranicznych w kwestyi utrzymania pokoju. Nie jest prawdą, by ludy Austryi czuły antypatyę do mieszkańców Włoch. Autorowie rumoru wojennego we Włoszech, którzy spowodowali wojnę w Tripolisie, są także autorami usposobienia antyaustryackiego. Mowca wyraził nadzieję, że wszyscy rozsądni zwrócą się ku utrzymaniu pokoju, a przeciw hałasowi wojennemu.

Po dalszych przemówieniach uchwalono prowizoryum budżetowe i posiedzenie zamkni to. Dalszy ciąg sesyi odbędzie się w lutym lub marcu.

Delegacya węgierska

na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła wotum zaufania dla polityki hr. Aehrenthala, a następnie uchwaliła prowizoryum budżetowe.

MAŁY FELIETON.

MAKSYM FORMONT.

Filantrop wbrew swej woli.

(Z francuskiego przełożył J. S.).

Pan Aubertin nienawidził życia i ludzi. Pożycie jego z nieboszczką żoną, które trwało niestety za długo, rozgoryczyło go względem całego świata. Pani Aubertin była żoną niewierną i nieznośną, jedną z tych istot, które wszelkimi sposobami potrafią unieszczęśliwić związanego z sobą człowieka i zatruć mu życie. A jednak kat przeniósł się do wieczności przed swą ofarą: pani Aubertin umarła, pan Aubertin poczuł się wolnym.

Gdy nie stało Ksantypy, odetchnął z ulgą, pozostał jednak po dawnemu zgorzkniałym, gdyż doszedł już do tych lat, kiedy cechy charakteru tak są utrwalone, że nic ich zmienić nie zdoła. Coraz bardziej opanowało go uczucie nienawiści do ludzi w miarę, jak lata czyniły coraz czerstwiejszem jego serce, wyschłe z powodu ciągłych niesnasek rodzinnych. Mieszczanin z dziada pradziada, spadkobierca fortuny, na którą złożyła się mrówcza praca trzech pokoleń, spotęgował jeszcze w swej osobie typ przedstawiciela klasy niezbyt czułej na cierpienia bliźnich. W gruncie rzeczy skąpym nie był, rozkoszował się jedynie zeznaniem, że, będąc bogatym i niezależnym, może żyć wyłącznie dla siebie samego, podług swej własnej woli, nie licząc się z nikim i z niczem, nie przynosząc nikomu pożytku. Dobrowolnie postawił siebie poza nawias społeczeństwa, obcy jego smutkom i radościom, dążeniom i celom. Dusił bezużytecznie grosz, ten przedmiot pożądania zazdrości i nienawiści. W ten sposób mścił się na otoczeniu za całe lata pożycia małżeńskiego.

Mieszkał daleko od Paryża, w małej smutnej mieścinie N... w Szampanii. I w tym ponurym zakątku nawet zwracało na siebie uwagę cierpkie jego usposobienie. Stykał się jedynie z kilkoma sąsiadami, również jak i on nienawidzącymi świata. Zdarzają się często na prowincyi typy usychających, zapoznanych geniuszów. Do tego rodzaju zgorzkniałych dusz należał stary sędzia, osiadły w mieścinie od tak niepamiętnych czasów, że zdążył już wróść w prowincyę. Nie przenoszono go do większego miasta, tłómacząc to tem, że niema nikogo, ktoby go mógł zastąpić. Z nudów począł się zajmować wiedzą tajemną i zdołał zająć nawet pana Aubertin'a sprawami magnetyzmu i hypnotyzmu. Często spotykano obu tych panów, rozprawiających podczas spaceru o spirytyzmie. Dało to powód do rozmaitych plotek, i wkrótce dokoła pana Aubertin'a, i bez tego zażywającego nie najlepszej sławy z powodu swej cierpkości, powstały całe legendy. Ci nawet, co nie wierzyli w istnienie dyabłów, byli przekonani, że stary sknera wdaje się w jakieś czartowskie sprawy.

Pan Aubertin cieszył się niewymownie z tego, iż został niejako wyklętym za swą oschłość i rzekome obcowanie z dyabłami. Z zadowoleniem widział, jak dzieci, spotkawszy go na ulicy, uciekały przed nim, jako przed złym i powszechnie przeklinanym bogaczem. Kilka razy w pewnych odstępach czasu opuszczał miasteczko i razem z sędzią udawał się do Paryża. Zachodzono w głowę, co też oni mogli tam robić? Niewątpliwie przebywali w dzielnicy Marais, w tych tajemniczych salonach, zamkniętych przed wszystkimi niepowołanymi i niepoświęconymi; tam zapewne oddawali się hypnotyzmowi i spirytyzmowi.

Po powrocie z jednej z takich wycieczek pan Aubertin zaziębił się, gdyż nie miał w zwyczaju ubierać się ciepło, i umarł w sposób najbardziej pospolity, bez żadnych zjawisk nadprzyrodzonych, umarł poprostu na obustronne zapalenie płuc. Notaryusz, u którego złożył swój testament, pośpieszył zawiadomić spadkobierców.

Nadciągnęli ze wszystkich zakątków Francyi, gdyż beznadziejna nędza rozproszyła po szerokim świecie całą rodzinę Aubertin'ów. Bogatą była jedynie ta gałąź, której ostatnim przedstawicielem był nieboszczyk. Wiedziano, że owdowiał przed piętnastu laty, że był bezdzietnym, to też słabe zdrowie „kuzyna Aleksandra“ było słońcem nadziei wszystkich krewnych aż do dwunastego stopnia pokrewieństwa. W tępych umysłach tych biednych, zapracowanych wieśniaków sprawa dziedzictwa nabierała jakiegoś znaczenia niemal mistycznego, zdawała się być gwiazdą przewodnią ich życia. To też na wieść o śmierci bogatego krewnego zbiegli się radośnie, jak na żer, nie zdając sobie nawet sprawy, iż tak wielką jest liczba tych, co obsiedli złote jabłko, że przy podziale każdemu wypadłaby zaledwie odrobinka. Biedakom, którzy liczyć umieli jedynie na grosze, zdrój złota, prześladujący ich chciwą, rozgorączkowaną wyobraźnię, zdawał się być niewyczerpanym.

Co do pana Aubertina'a, ten dobrze umiał rachować, a serce jego rozpierała radość szatańska na samą myśl, jakie przyjęcie zgotuje licznym swym krewniakom, którzy się zbiegną na uroczystość podziału. Była to ostatnia złośliwość jego, ostatni akt zemsty nad rodzajem ludzkim, który miał nieszczęście posiadać niegdyś w swem gronie nienawistną panią Aubertin.

W dniu, oznaczonym przez pana Petit-Radela, poczekalnię notaryusza zapełnił tłum obcych twarzy: zebrał się ród Aubertin'ów, rozproszony po całej Francyi. Rozlegały się dźwięki gwary, właściwej mieszkańcom północy, przerywane okrzykami, właściwymi południowcom. Jak spiżowy dzwon, dźwięczał marsylski akcent jakiegoś południowego „Aubertinga“; przerywały mu rozwlekłe, śpiewne słowa jakiegoś Aubertina z północy; słowem krzyżowały się wszystkie gwary francuskie, a w sali znajdowali się sami Aubertin'owie.,. Jedna myśl gościła we wszystkich głowach: „zadużo nas zebrało się na gody spadkowe, stanowczo zadużo!“ Spoglądali na siebie z pode łba, jak gdyby mieli chętkę wymordować się wzajemnie.

Pan Petit-Radel długo kazał czekać na siebie, a gwar rozmów wzmagał się wciąż, jak burza morska. Coraz większe roznamiętnienie malowało się na rumianych, ogorzałych twarzach, gdyż rozmowa o pieniądzach podniecała do najwyższego stopnia poczciwców tych, zgiętych pod brzemieniem ciężkiej pracy na roli.

Wreszcie drzwi kancelaryi otworzyły się i ukazał się sam pan notaryusz z pliką papierów w ręce. Przez krótką chwilę zatrzymał się na progu. Dwadzieścia pięć lat pracy na tak ważnym posterunku uczyniły oblicze pana Petit-Radela prawdziwie ministeryalnem: nieruchoma, jakby w kamień zaklęta twarz zdawała się być godnem uosobieniem kodeksu cywilnego.

Cisza zapanowała dokoła...

Pan Petit-Radel mówił:

— Panowie! Wezwałem was, aby w waszej obecności odczytać testament, spisany i zdeponowany w mej kancelaryi przez nieodżałowanej pamięci Aleksandra Aubertin'a. Taką była ostatnia wola nieboszczyka. Poczuwam się jednocześnie do obowiązku poinformować panów, że testament, który odczytam, został unieważnionym przez prawomocny i obowiązujący akt, noszący datę późniejszą. Akt ten otworzyłem przed chwilą i treść jego podaję do wiadomości panów. Zgodnie z brzmieniem tego drugiego testamentu jedynym spadkobiercą całej masy, wszystkich ruchomości i nieruchomości, jakie pozostawił ś. p. Aleksander Aubertin, jest nasze miasto N... pod warunkiem, iż cały dochód z zapisu tego użytym będzie wyłącznie na cele dobrzynności publicznej. Akt ten nie jest należycie ostemplowany, nakłada się więc grzywnę w kwocie 62 fr. 50 ct., która to suma jednak nie może być ściągniętą z panów, jako nie spadkobierców.

Przy ostatnich dopiero słowach notaryusza pojęli Aubertin'owie cały ogrom spadłej na nich klęski.

— Ach, zbój! Ach, bandyta!

— Złodziej!

— Tak jest! Okradł nas...

— Nam się te pieniądze należały.

— Cały majątek po śmierci właściciela na rodzinę przejść musi.

— A nasza fatyga! Przybyłem aż z Montbéliard.

— A ja aż z Pézenas!

— Wniesiemy protest!

— Tak, tak, protest!

Pan Petit-Radel podniósł spokojnie rękę do góry; żaden muskuł nie drgnął na jego jakby drewnianej twarzy.

— Wierzcie mi, panowie, żaden protest nic tu nie pomoże. Testament, spisany, datowany i podpisany ręką nieboszczyka, w chwili, gdy tenże był przytomnym i przy zdrowych zmysłach, nie może być zaczepionym. Możemy wyrazić nasze zdziwienie, z powodu iż ś. p. Aleksander Aubertin drugim swym testamentem tak radykalnie zmienił swą wolę, zawartą w testamencie pierwszym. Jako testator jednak miał niezaprzeczone prawo anulować poprzedni testament, a prawo to jest ustawowo zagwarantowanem.

Ostatnie zdanie wypowiedział notaryusz ze szczególnym naciskiem i godnością. Ponieważ Aubertin'owie znów wszczęli piekielny hałas, przeczekał więc, aż minęły wybuchy wściekłości, poczem zaczął odczytywać testament głosem jednostajnym, suchym, jakby płynącym bezpośrednio z zielonych okładek, w których spoczywały akta.

— — — — — — — — — — — — — — —

Pięć lat minęło od tego czasu. Na dworcu w miasteczku N... wysiadł nieznajomy w sile wieku, o twarzy spokojnej i energicznej zarazem, stworzonej jakby po to, aby rozkazywać. Pewnym krokiem udał się do śródmieścia i zaczął je natychmiast zwiedzać. Na rogu jednej z głównych ulic ujrzał piękną tablicę emaliowaną z napisem:

ULICA ALEKSANDRA AUBERTIN'A,
uczonego i filantropa.
(1832—1901)

Wiadomo, że małe mieściny często nadają ulicom swym nazwiska rozmaitych, nikomu zresztą nieznanych znakomitości lokalnych, aby je w ten sposób przekazać potomności. Przybysz więc, spotykając po raz pierwszy w swem życiu nazwisko X... lub Y..., zmuszonym jest prosić przechodniów o pouczenie go, kim właściwie był ów sławny X... lub Y..., którego pamięć tak szumnie uczczono.

Nieznajomy nasz udał się ulicą Aleksandra Aubertin'a na rynek. W pośrodku placu piętrzył się zarówno okazały, jak i brzydki stożkowaty pomnik, a na nim wyryte (zapewne przez miejscowego rzeźbiarza grobowców) popiersie jakiegoś jegomościa, zaopatrzone w napis:

ALEKSANDROWI AUBERTIN'OWI,
swemu dobroczyńcy,
Miasto N......

Na ustach nieznajomego zadrgał nieznaczny uśmieszek. Oddaliwszy się zaledwo o parę kroków od pomnika, ujrzał gromadkę niebiesko ubranych dziewcząteк, wychodzących z gmachu szkolnego. Nad wejściem do niego widniał napis:

ZAKŁAD DLA OSIEROCONYCH DZIEWCZĄT,
Fundacya Aleksandra Aubertin'a

Zatrzymał jakiegoś przechodzącego duchownego i spytał go:

— Przepraszam księdza, jestem tu obcym. Proszę z łaski swej objaśnić mi, kim właściwie był ów pan Aleksander Aubertin, z którego nazwiskiem spotykam się w tem mieście na każdym kroku?

— Niestety, mój panie, — odrzekł zagadnięty — nie znałem tego człowieka, gdyż umarł, zanim przybyłem w te strony. Sądząc jednak z dzieł jego, musiał to być szczodrobliwy i prawy chrześcijanin. Imię jego wymawiają tu powszechnie z czcią i uwielbieniem.

— Dziękuję stokrotnie za objaśnienie.

Przybysz uśmiechnął się znacząco. Wiedział on dobrze, jakiemi to drogami doszedł nieboszczyk po śmierci do miana filantropa, chociaż za życia pałał zajadłą nienawiścią do całego rodzaju ludzkiego: do znakomitego hypnotyzera zajrzał niegdyś z ciekawości pan Aubertin w towarzystwie sędziego. Hypnotyzer skorzystał ze snu magnetycznego, w jaki pogrążył tego mizantropa i nakazał mu uczynić testament, godny św. Wincentego à Paulo...

Oto kpiny z dobroczynności!..,

Uniwersytet Ludowy.

Walne zgromadzenie krakowskiego oddziału Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza odbyło się w lokalu U. L. w piątek 29 grudnia wieczorem. Dokładne sprawozdanie za rok ubiegły zostało przed stawione wszystkim członkom. „Naprzód" streścił i zanalizował to sprawozdanie w specyalnym artykule.

Zagaił zgromadzenie przewodniczący U. L. prof. Grzybowski, wskazując na wzrost zadań U. L., na rozwój jego we wszystkich kierunkach, a zarazem podkreślając, że ten rozwój wymaga większych środków finansowych, większej ofiarności.

P. H. Radlińska wygłosiła referat na temat: „Tradycye pracy oświatowej w Polsce".

Dr Wróblewska odczytuje protokół poprzedniego walnego zgromadzenia. Zgromadzenie protokół zatwierdza.

Zgromadzenie przechodzi do dyskusyi nad sprawozdaniem za rok ubiegły.

P. Radlińska podnosi konieczność stworzenia dla U. L. własnej siedziby, własnego domu.

P. Czyńska, bibliotekarka U. L., na konieczność rozszerzenia biblioteki U. L.

Komisya rewizyjna stawia kilka wniosków, dotyczących zaprowadzenia prawidłowej buchalteryi etc.

P. Radlińska wskazuje na wzrost budżetu U. L. i na kłopoty finansowe U. L. Dużo pracy rozprasza się na drobiazgi, zdobywanie map, modeli etc., gdyż instytucya chce prowadzić gospodarkę oszczędną i nie może wszystkiego kupić. Proponuje zwiększenie kwartalnej składki członkowskiej do 6 kor. rocznie.

P. Teller proponuje wydanie odezwy do społeczeństwa w sprawie budowy własnego domu.

P. Piątkowski stawia imieniem Komisyi rewizyjnej wniosek udzielenia ustępującemu zarządowi absolutoryum. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie.

Przystąpiono do wyboru nowego zarządu, komisyi rewizyjnej i delegatów na zjazd U. L. z całego kraju. Wybrani zostali:

Zarząd: Przewodniczący prof. dr Józef Grzybowski, prof. dr Ludwik Brunner, dr Filip Eisenberg, dr Marya Balsigerowa. Wład. Weychert-Szymanowska, Kazimierz Czapiński, dr Bolesław Drobner, Przybylski, dr Wład. Gumplowicz, Borkowski, dr Wiktor Kuźniar, dr Stanisław Kot, Helena Radlińska, Anna Rapaportowa, dr Tadeusz Szydłowski, Helena Witkowska, dr Ewelina Wróblewska, dr Henryk Kanarek. Komisya rewizyjna: Dr Władysław Wasung, dr Zofia Daszyńska-Golińska, Marya Paszkowska, dr Bronisław Rydzewski, dr Eugeniusz Kiernik.

Nadto wybrano delegatów na zjazd Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego.

P. Szymanowska wyraża ubolewanie, że na sali są przeważnie kierownicy U. L. i prelegenci, lecz niema słuchaczy. Przypomina, że w Warszawie w „Uniwersytecie dla Wszystkich" słuchacze brali żywy i czynny udział. Proponuje, aby jak najwięcej robotników wciągnięto do czynnej pracy U. L.

Twierdzi, iż wykłady na sali głównej są utrzymane na zbyt wysokim poziomie.

P. Radlińska stwierdza, że winę nieobecności robotników na walnem zgromadzeniu ponosi wybór nieodpowiedniego dnia i godziny. Wskazuje, że naogół niesłychanie wzrosła frekwencya na wykładach robotniczych; wzrosło także zainteresowanie się robotników samą instytucyą.

Dr B. Drobner również wskazuje na wzrost pracy U. L. w kołach robotniczych. Proponuje zniesienie wykładów centralnych i dla inteligencyi i tzw. pań „kapeluszowych".

K. Czapiński proponuje w celu większej demokratyzacyi U. L. urządzanie konferencyj ze słuchaczami. Broni wykładów na sali głównej przed zarzutami dra Drobnera.

W dalszej dyskusyi na temat wykładów zabierali głos p. W. Szymanowska, Teller, dr Szymanowski, Radlińska.

Prof. dr Bruner motywuje wniosek stworzenia specyalnego oddziału U. L. dla budowy własnego domu dla instytucyi.

Wniosek kom. rew. o zaprowadzenie inwentarza i buchalteryi uchwalono; wniosek zarządu o podwyższenie członkowskiej wkładki do 6 kor. upadł (wezwano tylko do dobrowolnego opodatkowania się członków w kwocie 2 kor. rocznie).

P. W. Szymanowska, Drobner, Czapiński podkreślają, że dzień i godzinę dla walnego zgromadzenia wybrano niefortunnie, a ogłoszono źle.

Zjazd Filaretów.

Trzeci dzień obrad.

Na wstępie odczytano nadesłany przez posła Daszyńskiego telegram, który brzmiał jak następuje: „Życzę pomyślnych obrad liczącym się z ogromem zadań i trudności. Żałuję, żem nie z Wami".

Następnie przystąpiono do kwestyi stosunku do innych ugrupowań młodzieży. Referent tej sprawy wykazał, że stosunek nasz do „Związku stowarzyszeń młodzieży postępowej" i do „Zjednoczenia" nie uległ na razie zmianie i że w tym kierunku jest wystarczająca rezolucya zjazdu paryskiego. „Związek" upada i zwalcza hasło niepodległości Polski; „Zjednoczenie" jakkolwiek radykalizuje się w ostatnich czasach przynajmniej formalnie, niemniej jednak grupuje nadal żywioły antysocyalistyczne i w dużej mierze reakcyjne. Obie te organizacye powinny być nadal bezwzględnie zwalczane. Dłużej zatrzymał się referent nad kwestyą stosunku do młodzieży t. zw. zarzewiackiej i tu wykazał, że kierunek ten, głosząc hasło niepodległości w oderwaniu od życia społecznego, nie wkładając w to hasło treści społecznej, nie pogłębiając go krytyką dzisiejszego ustroju, musi dojść do takich koncepcyj, jak zakonspirowana państwowość polska, do koncepcyi w gruncie rzeczy żywo przypominającej nam Narodową Demokracyę w początkach jej działalności. W dalszym ciągu swego przemówienia wykazał referent, że kierunek zarzewiacki ostać się nie może, że prędzej czy później rozpaść się musi, przyczem żywioły szczerze rewolucyjne przejdą do szeregów młodzieży postępowej niepodległościowej, pozostała zaś część powróci do „Zjednoczenia". Mimo to jednak organizacye te należy zwalczać jako w przeważnej mierze przeciwne naszej ideologii.

Nad referatem tym wywiązała się dyskusya długa i ożywiona. Dłuższe przemówienie wygłosił reprezentant Związku młodzieży postępowej, który dowodził, że i młodzież w Związku zgrupowana żywi hasła niepodległościowe (?) i poinformował zebranych, że na odbywającym się równocześnie zjeździe Z. S. P. M. P. w Paryżu będzie najprawdopodobniej uchwalone zniesienie bojkotu i powzięta zostanie rezolucya zezwalająca na przyjmowanie łamistrejków w poczet organizacyj związkowych.

W dyskusyi zabrał głos również p. Studnicki, który wzywał do łączności partyj niepodległościowych, a w szczególności młodzieży. Niemal jednomyślnie wskazywali delegaci zjazdu na to, że ruch młodzieży postępowej niepodległościowej jest samodzielny i jako taki nie może wchodzić w bliższy kontakt organizacyjny, ani z młodzieżą ze Z. S. P. M. P., ani z tą, która należy do obozu t. zw. narodowego; natomiast stwierdzili, że nie wyklucza to możliwości, a nawet konieczności występowania wspólnego z temi lub innemi organizacyami w poszczególnych wypadkach.

Uchwalono wniosek referenta, który brzmi jak następuje: 1. Stojąc na gruncie deklaracyi ideowej III zjazd młodzieży postępowej potwierdza w całej rozciągłości stanowisko zajęte względem Związku i Zjednoczenia na zjeździe paryskim. 2. W stosunku zaś do organizacyi młodzieży skupionej koło „Zarzewia" zjazd stwierdza, że dotychczasowy rozwój myśli politycznej tego odłamu wskazuje na to, że kieruje się polityką, wykluczającą nasze podstawowe dążenia społeczno-polityczne, uważamy bowiem, że drogę wiodącą do zdobycia państwa polskiego wskazuje tylko ruch poskich mas pracujących. — 3. Zjazd wkońcu uznaje, że w interesie ruchu młodzieży niepodległościowo-postępowej leży dokładne zaznajamianie się z kierunkami ideowymi wśród młodzieży polskiej i prowadzenie ideowej walki z ugrupowaniami nie podzielającemi naszego zasadniczego stanowiska. Do tej walki zjazd młodzież wzywa!

Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie w hotelu „pod Różą" urządzone staraniem komisyi organizacyjnej miejscowego stowarzyszenia dla delegatów i gości.

Podarunki świąteczne miliarderów amerykańskich.

Niesłychane bogactwo amerykańskich miliarderów wyraża się też w podarkach, jakie dają oni z okazyi świąt swym krewnym.

W poprzednim roku z początkiem listopada w wspaniałym pałacu w Baltimore zajęta była tajemniczą pracą wielka rzesza robotników, których dozorowali sami właściciele. Kiedy nadszedł wieczór wigilijny syn domu jaśniał od radości; wszystkie jego życzenia stały się rzeczywistością. A jeszcze większe zdumienie czekało go. Na skinienie ojca udał się do długo zamkniętego pokoju, a to, co zobaczył, było obrazem z „Tysiąca i jednej nocy". W środku była zbudowana cała wieś z kościołem, z młynem, otoczona lasami i łąkami. Rzeczywisty strumień przepływał przez wieś i uchodził do stawu, w którym pływały żywe kaczki i łabędzie. Właściciel pałacu przycisnął guzik: dzwony zaczęły dzwonić, wozy jechały przez ulice wsi, a dziewki tańczyły. Ten podarunek świąteczny dla „ulubieńca" kosztował ojca bagatelkę 35.000 dolarów (168.000 koron).

Ten podarunek nie osiągnął wcale rekordu co do drogocenności. Podarunki na Boże narodzenie o większej jeszcze wartości należą w kołach amerykańskich książąt dolarów do zwykłych rzeczy. Wśród wyższej arystokracyi Nowego Jorku cukierki trzaskające na dwa metry długie, są zwykłymi darami; nie trzaskają one zbyt silnie stosownie do swej długości, lecz przedstawiają miejsce dla najdziwniejszych podarunków. Pozwalają się napełnić drogocennymi łańcuchami pereł i klejnotów. To są jednak podarunki dla dorosłych; dzieci otrzymują u miliarderów najwięcej.

I tak dwuletni syn miliardera Whitneya — ma-

tka pochodzi z domu Vanderbiltów — otrzymał grzechotkę z najpiękniejszej kości słoniowej, ozdobioną złotem i wysadzaną drogimi kamieniami. Kosztowała „tylko“ 3500 marek. Lord Sharon w Los Angelos darował swej córce lalkę nazwiskiem Ketty, która sama chodziła, oparta o parasolkę. Głowa lalki, która była wspaniałym automatem, wyszła z pracowni sławnego amerykańskiego rzeźbiarza Joë Tysona, arcydzieło fabrykacyi lalek kosztowało 8000 dolarów (38.000 koron). Lalka posiadała wyprawę i urządzenia, jak dorosła młoda dama; rozumie się, że wszystko było bardzo drogie. Wszystkie przedmioty toaletowe były srebrne. Lord postawił przy niej służącą, która nic nie robiła tylko zajmowała się lalką wedle humoru młodej pani.

Inny amerykański Krezus podarował swej córce mały powóz do polowania z kucykiem, który nie był większym od psa. Do tego ekwipażu należał stangret, który był nie o wiele większy od kucyka. Ralf Sullivan, syn znanego miliardera z Filadelfii, dostał na Boże narodzenie najdroższy pociąg na świecie, wykonany według modelu pociągu Pacific, z urządzeniami sygnałowemi, z telegrafem i telefonem. Pociąg miał 76 metrów. Lokomotywa wykonana w jednej z największych fabryk, kosztowała blisko 3000 marek. Maszyna miała 1·40 metra długości, była opalana spirytusem i miała szybkość 14 kilometrów na godzinę. Olbrzymi tor należy do zabaw, które muszą być urządzane na polu; tunele i mosty urozmaicały drogę. Cała ta kolej do zabawy kosztowała blisko 1/4 miliona.

Szczególne zdziwienie wzbudził w kołach miliarderów szczególnie nowożytny podarunek na Boże narodzenie w roku zeszłym. Mieszkaniec „piątej ulicy“ w Nowym Jorku, ulicy miliarderów, kazał swemu synowi zrobić stacyę telegrafu bez drutu, a inni ojcowie poszli za tym przykładem. Ale dzieci nie zadowoliły się telegrafowaniem z pałacu do pałacu. Podczas burzliwej nocy przyszła telegrafem bez drutu wiadomość do stacyi ratunkowej, że okręt przed wyspą Rhode Izland znajduje się w niebezpieczeństwie. Natychmiast wysłano łodzie ratunkowe, które naturalnie nadaremnie szukały znajdującego się w niebezpieczeństwie okrętu. Na drugi dzień wyszło na jaw, że synowie pewnego miliardera zrobili sobie żart. Większą sumą pieniężną dla niepotrzebnie wypędzonych w nocy podczas burzy marynarzy na morze załatwiono tę sprawę.

Andrzej Carnegie, król stali, darował swej 5-letniej córce Margarecie pałac, za który zapłacił 2 miliony dolarów (**10 milionów koron**); zawierał on 80 luksusownie urządzonych pokoi. Pięćdziesięciu trzech służących stało na rozkazy pięcioletniego dziecka. Kolie o bajecznych cenach stanowią oczywiście najczęstsze podarki. Żona Jerzego Vanderbilta otrzymała klejnot z brylantów i rubinów wartości 1/2 miliona dolarów (**10 milionów koron**). Żona Oliwiera Belmonta otrzymała na Boże narodzenie od swego męża sławny naszyjnik z pereł, który nosiła ongiś Marya Antonina, wartości 840.000 koron. Z małymi wyjątkami podarunki na Boże narodzenie są wyrazem niekulturalnego kołtuństwa, które polega na tem, żeby innych prześcignąć. Ludowi wskazują one na niesłychane przeciwieństwo klasowe, które w naszym „wspaniałym“ porządku społecznym istnieje między nędzą wielkich mas z jednej strony, a niesłychanym luksusem „wyższej klasy“ z drugiej strony.

A że dopiero święto Bożego narodzenia, założyciela naszej chrześcijańskiej religii, który przyszedł na świat w nędznej stajni w Betleem, jako syn biednych ludzi, czyni tę przepaść podburzającą, to nadaje sprawie szczególne światło.

Z Nowym Rokiem

prosimy Szanownym Abonentów o odnowienie prenumeraty „Naprzodu“.

KRONIKA.

Kraków, 30 grudnia.

Wszystkim Abonentom i Czytelnikom „Naprzodu“ zasyłamy serdeczne życzenia pomyślnego Nowego Roku.

Redakcya.

Z powodu święta Nowego Roku, przypadającego na poniedziałek, następny numer „Naprzodu“ wyjdzie we wtorek 2 stycznia o zwykłej porze popołudniu.

Nowiny krakowskie.

Afera szpiegowska. W r. 1905 uciekł z Tarnopola do Warszawy Seweryn Komoniewski, właściciel księgarni, popełniwszy oszustw na 100.000 K. W Warszawie zawiązał stosunki z ochraną i za pośrednictwcj swej kochanki Antoniny Hilki rozpoczął akcyę szpiegowską.

Podczas ostatnich manewrów w Galicyi przyjechała ona wraz z Langnerem, b. urzędnikiem kolei nadwiślańskiej do Krosna i tu bardzo pilnie obserwowali oboje ruchy wojsk austryackich. Langner następnie wyjechał do Wieliczki, gdzie go aresztowano.

Znaleziono przy nim plany forteczne Przemyśla, plany fortów między Wieliczką a Podgórzem oraz zegarkowy aparat fotograficzny. Szpiegostwem zajmowała się również krewna Hilki Tkaczowa.

Rozprawa przeciw Langnerowi odbędzie się 3 stycznia.

„Zabawa fijołkowa“. Jak w latach ubiegłych, odbędzie się i w bieżącym karnawale zabawa fiołkowa dnia 1 lutego w salach klubu pocztowego przy ulicy Lubicz. Zabawy te cieszą się zawsze wielkiem powodzeniem, a komitet z tow. Maryą Daszyńską na czele dokłada wszelkich starań, aby gościom zapewnić przyjemne spędzenie wieczoru. Ze względu na cel zabawy, która ma zasilić fundusz na budowę Domu robotniczego w Krakowie, spodziewać się należy, że Krakowianie i Krakowianki tłumnie pospieszą na tę zabawę.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Zamiast zapowiedzianego na niedzielę 31 b. m. przedstawienia komedyi Caillaveta i Flersa „Król“, na żądanie licznych gości przejezdnych wystawionym będzie „Legion“ St. Wyspiańskiego. Rolę matki Makryny Mieczysławskiej po raz pierwszy odtworzy p. Kosmowska. Kasa teatru zwraca na żądanie bilety nabyte na „Króla“. W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“ w nowej wystawie; w poniedziałek 1 stycznia o godzinie 3 1/2 popołudniu „Betleem“ polskie L. Rydla, o godzinie 7 1/2 wieczorem „Makbet“ z p. Mrozowską w jej nowej kreacyi lady Makbet.

Wybory do kahału. Z III. koła wybrani zostali: Juda Birnbaum, G. Langrod, Abraham Margulies, Samuel Landau, Józef Goldstoff i Samuel Spira. Stronnictwo niezawisłych żydów w wyborach nie brało udziału, ponieważ dotąd nie przeprowadzono przyrzeczonej reformy wyborczej do kahału.

Wieczór sylwestrowy w „Ognisku“ drukarzy (Rynek główny 12, III. p.) odbędzie się w niedzielę 31 grudnia. Początek o godzinie 8 wieczór. Muzyka wojskowa. Wstęp dozwolony tylko do godziny 11. Udział pojedynczy koron 1·80, familijny (3 osoby) 3 korony. Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje komitet codziennie w lokalu stowarzyszenia od godziny 8 do 9 wieczór. Ewentualna nadwyżka, przeznaczona na fundusz wdów i sierót towarzystwa zapomogowego drukarzy krakowskich.

Doroczna zabawa sylwestrowa odbędzie się w sali związków stowarzyszeń robotniczych ul. Filipa 2, dnia 31 grudnia w niedzielę. Początek o godzinie 8 wieczór. Wstęp dla członka 1 korona.

Zabawa kolejarzy, dorocznym zwyczajem, odbędzie się 13 stycznia w sali Klubu pocztowego przy ul. Lubicz. Zabawy te mają już w Krakowie wyrobioną markę, a komitet dokłada wszelkich starań, aby zadowolić swych gości. Ze względu na humanitarny cel spodziewać się należy, że publiczność tłumnym udziałem poprze tę zabawę, jak w latach poprzednich.

Wystawa gwiazdkowa. Z powodu znacznych obrotów handlowych na Wystawie i zupełnego rozsprzedania niektórych okazów zamknięcie Wystawy nastąpi już w nadchodzącą niedzielę dnia 31 grudnia.

Stała Wystawa przemysłowa wyrobów krajowych, otwartą zostanie dopiero w dniu 15 stycznia r. p. z powodu prac nad inwentarzem i częściową organizacyą tejże.

Trzydniowa wystawa szkoły kroju damskiego modernistycznego została wczoraj otwarta w salach „Ligi“ pomocy przemysłowej, ul. Straszewskiego 28, a przedstawia się tak pięknie i zachwycająco, że z przyjemnością stwierdzić możemy nadzwyczajną pracę zarządu szkoły i jej uczenic włożoną w prześlicznie przedstawiające się wystawione okazy krojów i modeli.

Kurs kwieciarstwa sztucznego. Liga Pomocy przemysłowej urządza w Krakowie kurs kwieciarstwa sztucznego celem podniesienia tego przemysłu w zachodniej części kraju. Na kurs przyjętych zostanie 8 nauczycielek i 4 kandydatki z innych sfer. Podania o przyjęcie na kurs wnosić należy do filii Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie za pośrednictwem najbliższego Towarzystwa Pomocy przemysłowej do dnia 10 stycznia 1912 r. Kandydatki stanu nauczycielskiego równocześnie z wniesieniem podania muszą poczynić starania w drodze służbowej u władz szkolnych o uzyskanie urlopów i zezwolenie na wzięcie udziału w kursie. Kurs rozpocznie się w dniu 1 lutego i potrwa około 2 miesięcy.

W „Kabarecie lalek“, który z dniem 2 stycznia 1912 rozpocznie swe przedstawienia w sali Drobnera, oprócz Leona Wyrwicza weźmie udział wiele wybitnych sił kabaretowych. Bilety nabywać można w kasie zamówień (pl. Maryacki 9).

Brutalność policyi. D. 26 b. m. o godz. 11 w nocy na ul. Kanoniczej jakiś policyant znęcał się nad nieletnim chłopakiem prowadzonym przez siebie, bijąc go kolbą od karabinu. Chłopak płakał i prosił policyanta, by go nie bił. Ten jednak tak go bił, że płacz chłopca słychać było na drugim rogu ul. Kanoniczej. Czas najwyższy, by dyrekcya policyi pouczyła policyantów, by się nie znęcali nad nieletnimi chłopcami.

Z Rady gminnej Prądnika Czerwonego. Wczoraj odbyło się posiedzenie starej Rady gminnej, gdyż z powodu unieważnienia wyboru nowej zwierzchności gminnej nie może się zebrać nowa Rada. Przyjęto ofertę p. Romanowskiego na dzierżawę prawa poboru podatku gminnego za rocznym czynszem 4000 K i uchwalono 10-tysięczny budżet na rok 1912. W dyskusyi budżetowej odrzucono wniosek wójta o podwyższenie jego pensyi o przeszło 100%; natomiast uchwalono podwyższenie pensyi pisarza gminnego o 100 koron, dzięki poparciu Sitki, który w ten sposób chce sobie zyskać poparcie przy wyborze. W dyskusyi wyszła na jaw ciekawa gospodarka pisarza gminnego Maćkowiaka w rzeźni gminnej. Wstawił on mianowicie do budżetu 1500 K jako dochód z rzeźni, a 2000 K wydatków na rzeźnię; gdy go na tem wyłapano, zrobił zakłopotaną minę, zaczął szukać w księgach i przyparty do muru wyliczył, że w roku 1910 r. rzeźnia przyniosła 4000 K. Radny tow. Májór interpelował wójta, czy prawdą jest, że wydarto kartki z protokołu o wyborze zwierzchności gminnej. Stwierdzono, że kartki te są.

Dziwimy się, jak mogło starostwo mówić posłowi tow. Klemensiewiczowi o zaginięciu protokołu, nie stwierdziwszy tego urzędowo. Stosunki gminne wymagają koniecznie oczyszczenia. To też wprowadzenie nowego wójta i nowej Rady powinno nastąpić jak najprędzej.

Dwoje dzieci spalonych w Bronowicach. Wczoraj w nocy wybuchł pożar w młynie w Bronowicach. Spaliło się dwoje kilkuletnich dzieci. Ojciec, pijany, tylko z trudem uciekł przed pożarem. Przyczyna pożaru nieznana.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

W sobotę o godz. 7 wieczorem wykład p. L. Wasilewskiego: „Stosunki ziemi chełmskiej“.

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład dra Wł. Gumplowicza: „O Persyi“.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota 30 b. m.: „Makbet“.
Niedziela 31 b. m. po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (popularne).
Niedziela wieczór: „Legion“.
Poniedziałek 1 stycznia po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).
Poniedziałek wieczór: „Makbet“.
Wtorek: „Bohaterowie“.
Środa: „Oficer gwardyi“ (przedostatni występ p. J. Mrozowskiej).
Czwartek: „Kobieta i pajac“ (ostatni występ p. J. Mrozowskiej)
Piątek: „Intryga i miłość“, tragedya w 9 odsłonach Fryderyka Schillera.
Sobota po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).
Sobota wieczór: „Paweł I.“.
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Intryga i miłość“.
Poniedziałek: „Legion“.

Nowiny lwowskie.

Aresztowanie szpiega. Aresztowano tu szpiega, niejakiego Dodonowa, rezerwowego oficera rosyjskiego, który przybył 2 b. m. i zamieszkał w podrzędnym hotelu przy ul. Kazimierzowskiej. Policya otoczyła go czujną opieką, ponieważ Dodonow zaczął się szeroko bawić w kawiarniach nocnych i zawierał znajomości z ludźmi, których nakłaniał do szpiegostwa, wykazując się przed nimi poleceniami kijowskiej ochrany i obiecując im honorarya po kilkaset rubli miesięcznie. Dodonow miał dostarczyć fortów przemyskich, a w chwili wkroczenia wojsk rosyjskich do Galicyi miał

przy pomocy dobranych ludzi wysadzić w powietrze trzy mosty na ważnych liniach kolejowych. Prowadzony na policyę usiłował Dodonow zniszczyć list, pisany do niego z ochrany kijowskiej, a wysoce go kompromitujący.

Zmiany w sądownictwie. Prezydent wyższego sądu krajowego Tchorznicki został spensyonowany; następcą jego został dotychczasowy prezydent sądu krajowego, Czerwiński.

Krajowe Ognisko nauczycielskie wskutek rozszerzenia prac przeniosło siedzibę swoją do nowego lokalu, znajdującego się przy ul. Łyczakowskiej l. 9. Tam też odbywają się kursa przygotowawcze do egzaminów nauczycielskich, szkół średnich oraz uczelnie szkoły ludowej.

Ponadto są tam pokoje gościnne dla członków przybywających z prowincyi.

Obecnie wydział towarzystwa skupia swe siły około podniesienia dobrobytu nauczycielskiego i około rozbudzenia zamiłowania do pracy wsród ludu wiejskiego.

Jednym z najważniejszych środków, prowadzącym do celu, jest otworzenie w najbliższym czasie nauczycielskiego „Domu handlowego“ i około tej sprawy wydział obecnie się krząta.

Ponadto dyrekcya podaje do wiadomości, że wkrótce odbędzie się walne zgromadzenie. Członkowie zalegający z wkładkami, chcąc wziąć pełny udział w walnem zebraniu, winni są uiścić wkładkę (1 K rocznie) w terminie przed zebraniem.

Kancelarya „Ogniska“ otwarta codziennie od godz. 3—6 wieczorem. Korespondencye należy adresować według wyżej podanego adresu.

W sprawie banku parcelacyjnego przesłuchiwał wczoraj sędzia śledczy posła Stapińskiego, jako ostatniego świadka. Akta odejdą do prokuratoryi, a rozprawa spodziewana jest w lutym. Za aresztowanego dyrektora Deskura złożył adwokat dr Sołowej 10.000 K kaucyi, ale Deskur oświadczył, że bez współaresztowanego Poznańskiego nie opuści więzienia. Wobec tego dr Sołowej złożył i za niego kaucyę; spodziewają się, że obaj aresztowani zostaną w najbliższych dniach wypuszczeni na wolną stopę.

Z kraju.

Śledztwo w sprawie ucieczki Siczyńskiego zostało już ukończone i akta przedłożone prokuratoryi. Rozprawa spodziewana jest już w lutym. Uwięzieni dozorcy, którym grozi kara od jednego do pięciu lat, pozostają nadal w zamknięciu.

Kazanie świąteczne. Z Biskupic piszą nam: Wieś Biskupice obok Wieliczki otrzymała zdaje się jako karę z nieba za jakieś dawne grzechy księdza Żabę, którym się już niejednokrotnie zajmowaliśmy. Szczególnie kazania tego księżulka słyną w całej okolicy. W dniu św. Szczepana wygadywał z ambony na parafian, którzy głosowali na Daszyńskiego. — „Dawniej żyli ludzie święci — mówił ks. Żaba — jak św. Szczepan, którego umęczono za wiarę, a dziś lud czyta „Naprzód“ i „Prawo Ludu“, te czerwone i bluźniercze pisma. Ja mówiłem Wam przed wyborami, kogo macie wybierać, bo od tego jestem, a wyście wybrali Daszyńskiego i Klemensiewicza, którzy teraz chcą w parlamencie małżeństwa pomieszać, żeby się ludzie gonili jak psy w marcu. I oto doczekaliśmy się dnia, w którym najwięcej uścisków i pocałunków na świecie, a pierwsza lepsza Kaśka czy Maryśka sprzeda swego męża za kieliszek wódki. Najgorsze pod tym względem Przebieczany i dlatego powiadam, że kto stamtąd przyjedzie po mnie do chorego, ten musi przynieść kartkę od Daszyńskiego“.

Księdza tego polecamy uwadze nowego biskupa, który — wedle słów papieża — ma zamiar nie iść w ślady Puzyny.

Lekceważenie życia ludzkiego. Przed kilkoma dniami zdarzył się w Wieliczce w krajowym młynie solnym pod zarządem Wydziału krajowego wypadek, którego następstwem będzie kalectwo, a może i śmierć człowieka. Został mianowicie porwany przez transmisyę maszyny zatrudniony w młynie tym maszynista Grabowski, którego obracało koło przez 10 minut, uderzając nogami o kosz, zanim maszynę zatrzymano. Jak nas informują wypadek ten jest następstwem sparsystemu, stosowanego w powyższym młynie tam, gdzie nie powinno się na ulepszenie i powiększenie ilości pracujących robotników pieniędzy żałować. Nie szczędzi się jednak pieniędzy na budowanie mieszkania dla dyrektora z komfortem i z najwyszukańszemi dogodnościami. Robotnicy w młynie powyższym są niezmiernie wyzyskiwani, szczególnie zaś robotnice, którym płaci się według upodobania dyrekcyi, raz 6 kor. tygodniowo, kiedy robota większa, drugi raz znowu, mimo że robota mniejsza 10 kor. tygodniowo (pewnie przez omyłkę). Kierownictwem i porządkami w tym młynie zajmiemy się w najbliższej przyszłości.

Zastrzelenie siostry. W Szaparce (pow. Borszczów) 17-letni syn gospodarza Dupławego bawił się nabitym pistoletem tak nieostrożnie, że zastrzelił swą 10-letnią siostrę, która spała na piecu.

Znowu Wasiński. Przeciw głośnemu włamywaczowi odsiadującemu obecnie karę 10-letniego więzienia odbyła się w Stanisławowie rozprawa o fałszywe zeznania, złożone w procesie jego wspólnika Schwarzera. Wasiński skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Tarnopolska Kasa chorych. Otrzymujemy następujący list z Tarnopola:

Szanowna Redakcyo! Proszę uprzejmie o łaskawe zamieszczenie w „Naprzodzie“ następującego wyjaśnienia:

P. Józef Oczeret, przewodniczący pow. Kasy chorych w Tarnopolu, zamieścił w Nrze 293 „Naprzodu“ z 19 grudnia 1911 „sprostowanie“ notatki, przedrukowanej przeważnie z artykułu „Głosu lekarzy“, a odnoszącej się do mojego zatargu z tą Kasą chorych. Sprostowanie to mieści w sobie cały szereg nieprawdziwych twierdzeń, wprost sprzecznych z brzmieniem odnośnych ustępów rezolucyi władzy nadzorczej i mogłoby wywołać fałszywą opinię o mnie, jakoby moje usunięcie z posady lekarza kasowego było potwierdzone w toku instancyi przez Starostwo i Namiestnictwo.

Nie mogę niestety wejść w szczegóły samej sprawy, ani nawet skrytykować dosadnie całego „sprostowania“, gdyż sprawa mojego zatargu poddana jeszcze jest obecnie rozstrzygnięciu ostatniej instancyi, t. j. ministerstwa spraw wewnętrznych. Ograniczę się zatem tylko do zrektyfikowania najważniejszego ustępu owego sprostowania kasowego, które brzmi:

„Nie jest prawdą, że władza nadzorcza, a mianowicie najpierw Starostwo w Tarnopolu — a wskutek dalszych rekursów zarządu Kasy także Namiestnictwo zniosło ową uchwałę (usuwającą mnie z posady lekarza kas.) jako bezpodstawną“.

W dołączonych tu dosłownych odpisach autentycznych rezolucyj władzy nadzorczej czytamy (dosłownie) 1) w rezolucyi Starostwa:

„L. 19.471 Tarnopol, 19 maja 1909. Do zarządu pow. Kasy chorych w Tarnopolu. Wskutek rekursu dra Birkenfelda przeciw uchwale zarządu pow. Kasy chorych z 4 kwietnia 1909, którą usunięto tego lekarza od pełnienia obowiązków lekarza tamtejszej Kasy chorych, c. k. Starostwo na zasadzie § 19, ustawy z 30 marca 1888 i § 25 pragm. służb. Kasy, uchyla powyższą uchwałę zarządu Kasy, którą usunięto dra Birkenfelda z urzędu lekarza tej Kasy“.

Dalej czytamy: „Przedłożone bowiem akta dochodzenia dyscyplinarnego, przeprowadzonego przeciw dr Birkenfeldowi, wykazały, że z wyjątkiem wypadku odmówienia posłuszeństwa poleceniu przewodniczącego... wszystkie inne zarzuty, uczynione temu lekarzowi są to nieuzasadnione zażalenia takie, które nie zostały uzasadnione, albo udowodnione następnem dochodzeniem“.

W orzeczeniu Namiestnictwa zaś czytamy (dosłownie): „Rezolucyą z dnia 19 maja 1909, L. 19.471, uchyliło c. k. Starostwo na zasadzie § 19 ustawy i § 25 pragm. służb. Kasy chorych uchwałę zarządu Kasy z 4 kwietnia 1909, którą usunięto dra Birkenfelda z posady lekarza tej Kasy i orzekło równocześnie, że dr Birkenfeldowi wymierzoną ma być kara dyscypilnarna (wytknięcie...). Załatwiając rekursy wniesione przeciw powyższej rezolucyi tak przez dra Karola Birkenfelda, jak i pow. Kasę chorych c. k. Namiestnictwo reskryptem z 14 lipca 1911, L. XV. b. 1846/16 zatwierdziło ją, o ile c. k. Starostwo odmówiło zatwierdzenia uchwały zarządu Kasy co do usunięcia dra Birkenfelda, uchyliło jednak drugą część rezolucyi, co do mającej się mu wymierzyć kary dyscyplinarnej).

Dalej czytamy: „Zarząd Kasy, pomijając wymagane zezwolenie, uchwałę swą na oddalenie odrazu w wykonanie wprowadzić postanowił, przez co dopuścił się naruszenia przepisów pragmatyki służbowej“.

Do powyższych wyjaśnień pozwolę sobie jeszcze dodać, że sprzecznie z tem, co p. Oczeret w „sprostowaniu“ zamieszcza — Namiestnictwo bynajmniej nie odrzuciło mojego rekursu przeciw karze dyscyplinarnej, wyznaczonej mi przez c. k. Starostwo i nie ustaliło ani jednem słowem w swojem orzeczeniu żadnej winy u mnie, lecz załatwiło mój rekurs na moją korzyść, jak to z powyżej cytowanego ustępu rezolucyi wynika.

Wkońcu nadmieniam, że na podstawie dotychczasowych orzeczeń władzy nadzorczej — nie ja — tylko sama Kasa chorych rekurowała do ministerstwa.

Z poważaniem *Dr Karol Birkenfeld.*

Z zaboru rosyjskiego.

Pomnik Stołypina w Warszawie. Nową ohydą chcą Moskale splugawić ulice Warszawy: pomnikiem wiszatiela Stołypina.

Pomysł ten, przedtem luźno poruszany, wkracza już w sferę, bardziej konkretną.

„Warszawskij Dniewnik“ donosi, że generał gubernator warszawski zatwierdził skład komitetu budowy owego pomnika. Przewodniczącym został pomocnik generał-gubernatora warszawskiego, von Essen, a nadto do komitetu weszli: prezydent miasta Miller, zarządzający bankiem bar. von Tyzenhauzen, prezes klubu rosyjskiego Link, poseł Aleksiejew, pułkownik Kosagowskij i r. st. Zatajewicz.

Zabójstwo majstra fabrycznego. Z Częstochowy donoszą, iż we środę o godzinie 6 wieczorem zabity tam został wystrzałem z rewolweru starszy majster fabryki Motte i Sp., Mathicu Gilson, Belgijczyk z pochodzenia. Sprawca zbiegł.

Zdaje się, iż na tle chronicznie zaostrzonych stosunków w przemyśle Królestwa, zaostrzonych tembardziej, że fabrykanci w stosunku do robotników, opierają się o brutalną pięść administracyi rosyjskiej — panuje wśród robotników specyalne rozgoryczenie przeciwko cudzoziemskim kierownikom warsztatów.

Ze świata.

Masowe otrucie w Berlinie. W ciągu dnia wczorajszego zaszło w przytułku dla bezdomnych i w mieście 25 nowych wypadków zasłabnięć i 6 wypadków śmierci. Wielu z tych, którzy wczoraj zachorowali, nie było nigdy w przytułku. W pobliżu przytułku zachorował nagle na ulicy pewien przechodzień, który umarł w czasie transportu do szpitala. Człowiek ten nie był nigdy w przytułku. Ostatecznego wyjaśnienia przyczyn katastrofy dotąd niema. Dotychczasowa obdukcya zwłok wykazała, że przyczyną jest prawdopodobnie otrucie.

Handlarze ryb protestują przeciw twierdzeniu, jakoby wypadki śmierci i zasłabnięć nastąpiły przez spożycie zatrutych ryb, i twierdzą, że może zupa, podawana w przytułku, była zatruta. W tem oświadczeniu tkwi podejrzenie, że naczynie, w którem gotowano zupę, było nieczyste i zatrute.

Kilka dzienników donosi, że wielu ludzi, którzy korzystali ze schroniska, zbierało ryby wędzone, gdzie tylko mogli je znaleźć i sprzedawało je potem po bardzo niskiej cenie w przytułku. Być może, że to spowodowało masowe zatrucie.

Ucieczka szpiega z więzienia. W nocy na 28 b. m. uciekł z twierdzy w Glatz (na Śląsku pruskim) w przebraniu kapitan francuski Lux. Ubranie swoje pozostawił w celi. Nie wyjaśnione jest, skąd dostał przebranie. Lux przepiłował sztabę żelazną w oknie i przy pomocy powiązanych sznurów ze znacznej wysokości wzdłuż muru fortecznego dostał się na ulicę.

Kradzież trupiej czaszki. Wielkie wrażenie wywołało w Wiedniu ukradzenie na cmentarzu St. Marx z grobowca serbskiej rodziny królewskiej czaszki ks. Aleksandra Karageorgiewicza, przodka obecnego króla serbskiego Piotra. Zwłok obrabować nawet nie próbowano, chociaż w trumnie znajdowało się wiele cennych przedmiotów. Złoczyńcom szło widocznie tylko o dostanie w swe ręce czaszki księcia Aleksandra, bo szklanną pokrywę trumny zbili w miejscu ponad czaszką i tylko ją zabrali. Wiadomo, że w Serbii w Topoli zbudowano nowy grobowiec dla rodziny Karageorgiewiczów i w najbliższym czasie do tego grobowca miały być przewiezione także złożone dotąd na wiedeńskim cmentarzu St. Marx trumny Karageorgiewiczów. Nasuwa się więc przypuszczenie, że nieprzyjaciele dynastyi Karageorgiewiczów, a w Serbii jest ich wielu, sprofanowali zwłoki księcia Aleksandra, aby popsuć uroczystość przewiezienia tych zwłok do kraju. Inna wersya przypomina, że w Serbii istnieje legenda, iż strącony z tronu i wygnany z kraju władca serbski może powrócić do kraju tylko bez głowy, inaczej spadłoby na kraj straszne nieszczęście. Może więc być, że kradzież czaszki księcia Aleksandra jest czynem jakiegoś fanatycznego patryoty. Wreszcie jest także przypuszczenie, że zbrodni dopuścili się zwykli złoczyńcy, aby wymusić na królu Piotrze okup za zwrot czaszki jego przodka, a chwila zamierzonego przewiezienia trumny ze zwłokami księcia Aleksandra do kraju najbardziej do tego była sposobna.

Książę Aleksander Karageorgiewicz panował w Serbii od 1842 do 1859 r. Był on synem „czarnego Jerzego“, zamordowanego w r. 1817 z poduszczenia swego rywala Milana Obrenowicza. Stąd między Karageorgiewiczami a Obrenowiczami panowała nienawiść i ciągła walka na śmierć i życie. Następnie panujący książę Miłosz Obrenowicz próbował zjednać sobie Karageorgiewiczów i ofiarował ks. Aleksandrowi stanowisko adjutanta przy swoim boku. Książę Aleksander stanowisko to przyjął, lecz nie zaniechał intryg przeciw niemu i gdy w r. 1842 Miłosz został zdetronizowany, książę Aleksander Karageorgiewicz wybrany został księciem panującym i otrzymał zatwierdzenie Porty. Książę Aleksander był przyjacielem Austryi i w r. 1848 dostarczył rządowi austryackiemu 10.000 żołnierzy serbskich przeciw Węgrom. W kraju

przeprowadził rozliczne reformy. Partya panslawistyczna jednak ciągle przeciw niemu agitowała, Obrenowicze knuli ciągle sprzysiężenia, aż wreszcie w roku 1859 skupszczyna złożyła go z tronu, a powołała napowrót starego Miłosza na księcia. Aleksander Karageorgiewicz musiał uciekać i zamieszkał na Węgrzech. Gdy w r. 1868 książę serbski został zamordowany, Aleksander Karageorgiewicz był oskarżony o poduszczenie do tego mordu i postawiony w roku 1871 przed sąd w Budapeszcie, który go skazał na 8 lat więzienia. Także i w początkach lat ośmdziesiątych łączono księcia Aleksandra ze wszystkiemi sprzysiężeniami w Serbii. Umarł w r. 1885 w Temeszwarze, nie doczekawszy się powrotu swej rodziny na tron serbski.

Dyplomata rosyjski donżuanem. Bohater romansu pekińskiego Korostowiec, w rozmowie ze współpracownikiem dziennika „Birżewyja Wiedomosti", przedstawia całą historyę z p. Peary jako nieporozumienie. Twierdzi mianowicie, iż opuścił Pekin 14 grudnia, otrzymawszy z Petersburga na dwa tygodnie przedtem urlop sześciotygodniowy. Tym samym pociągiem powinna była jechać córka Korostowca oraz jej przyjaciółka, córka dyrektora poczty chińskiej, francuza Peary, panna 18-letnia.

W ostatniej chwili córka posła zachorowała i nie pojechała, ale panna Peary silnie prosiła posła o pozwolenie wyjazdu do Europy tym samym pociągiem. Poseł kategorycznie odmówił, ale panna, nie uprzedziwszy go, siadła jednak do pociągu i pojechała.

Dowiedziawszy się o tem poseł osobiście prosił ją, żeby wróciła do rodziców, z którymi, zapewne, młoda dziewczyna miała jakieś nieporozumienia. Działo się to w Tientsinie, a namawiał pannę do powrotu nietylko Korostowiec, ale też konsul z Tientsinu, Kristi.

Panna Peary odrzucała wszelkie perswazye i wyjechała do Europy okrętem.

Wszystkie te namowy zatrzymały w Tientsinie posła Korostowca, który był chory, na całą dobę.

Później blizcy znajomi i krewni panny Peary namówili ją, żeby wróciła do rodziców, ale podczas jej nieobecności ojciec Peary narobił hałasu, rozsyłając telegramy z zapytaniami o córkę. Odebranie przez Peary'ego wiadomości, że ona wyjechała pociągiem posła Korostowca, dało podstawę do oskarżeń, że poseł uwiózł pannę. Po powrocie panny, oczywiście, całe nieporozumienie się wyjaśniło.

Przegląd społeczny.

Deputacya robotników z magazynów wojskowych u ministra wojny. Dnia 28 b. m. z okazji obrad delegacyj udała się do Wiednia do ministra wojny generała Auffenberga deputacya robotników z magazynów wojskowych w Galicyi, złożona z sekretarza organizacyi tow. Kanafockiego, Kowarzyka (Przemyśl), Hubricha i Makara (Kraków). Deputacyę przedstawili ministrowi posłowie tow. Schuhmeier, Ellenbogen, Lieberman i Wityk. Poseł tow. Schuhmeier przedłożył ministrowi żądania robotników z magazynów wojskowych: 1) w sprawie stabilizacyi i emerytury na starość, 2) w sprawie podwyższenia płacy o 25%.

Minister wojny przyrzekł że żądania robotników uwzględni najdalej do 28 stycznia. Deputacyi przypatrywało się kilku delegatów (było to w sali obrad delegacyi), mimo to delegaci z Koła polskiego nie raczyli się, jak zwykle, zająć deputacyą.

Robotnicy z magazynów wojskowych oparci o swą organizacyę zawodową, przy pomocy posłów socyalistycznych przeprowadzą swe żądania.

Strejk w Rzeszowie u firmy Silber i Schwartz zakończył się zupełnem zwycięstwem robotników krawieckich. Firma zapłaciła robotnikom 200 kor. jako odszkodowanie za straty, które ponieśli przez czas trwania bojkotu.

TELEGRAMY

z dnia 30 grudnia.

Echa strejku kolejowego we Francyi.

Paryż. Izba deputowanych 312 głosami przeciw 140 odrzuciła wniosek socyalistyczny w sprawie ponownego przyjęcia do służby wydalonych kolejarzy.

Podział kolonij portugalskich.

Lizbona. Portugalia zawarła z Anglią ugodę, według której rozdzielone zostały wyspy na rzekach de Ruo i de Delbire między kolonię Mosambiku i angielską Afrykę środkową.

Wojna włosko-turecka.

Klęski Włochów.

Rzym. „Avanti" ogłasza sprawozdanie z rzekomo zwycięskiej bitwy pod Virtobras, w którem donosi że wbrew urzędowemu sprawozdaniu straty Włoch były bardzo znaczne, bo doszły do 200 ludzi, z których 50 zginęło, a 150 odniosło rany.

Wojna kosztowała dotąd bezpośrednio 110 milionów lirów, dołączywszy zaś koszta na uzupełnienia zbrojeń, amunicyi i floty, do 200 milionów lirów.

Rzym. „Tribuna" podnosi deklaracyę hr. Aehrenthala jako nowy dowód, że zamiary i cele Austro-Węgier i Włoch są jednolite. Jeżeli na Bałkanie — powiada — jednakby zaszły jakieś zawikłania, których się hr. Aehrenthal obawia, to wina spada na Młodoturków, którzy świadomie do wojny parli. Rychły, dla obu stron zaszczytny pokój byłby jedyną gwarancyą, że do takich zawikłań nie przyjdzie. Ale aby do pokoju dojść, musi Turcya bezwarunkowo uznać zwierzchność Włoch nad Trypolisem.

Najazd Rosyi na Persyę.

Tebris. (Pet. ag. tel.). Po dwudniowem ostrzeliwaniu dzielnicy Emirhis piąty pułk strzelców wszedł do miasta. Panuje znowu spokój.

Rewolucya w Chinach.

Ogłoszenie republiki.

Charbin. Delegaci Mandżuryi telegrafują z Szangaju, że prąd republikański na konferencyi ostatecznie zwyciężył.

Nanking. (Biuro Reutera). Su-ja-czen został jednomyślnie wybrany prezydentem republiki chińskiej.

Sprawy partyjne.

Podatek partyjny. Komitet wykonawczy P. P. S. D. zwraca się z gorącem wezwaniem do wszystkich towarzyszów, zasiadających w komitetach partyjnych, aby teraz z początkiem Nowego Roku zabrali się jak najenergiczniej do ściągania podatku partyjnego, zbierania funduszu wyborczego i propagandy naszej prasy partyjnej.

Nie marnujcie, Towarzysze, ani jednej chwili, wyzyskajcie każde zgromadzenie, każdą zabawę, każde zebranie towarzyskie, aby nalepić marki podatku partyjnego, wręczyć naszą legitymacyę wszystkim zwolennikom naszego programu, zdobyć prenumeratorów naszym pismom, zebrać jak największy fundusz wyborczy. Wzywamy Was gorąco do tej pracy, bo od niej zależy dalszy rozwój naszych organizacyj i siła naszej partyi.

Legitymacye i marki należy zamawiać u tow. Feliksa Sattlera, Kraków, ul. Marka l. 21.

Z okazyi Nowego Roku przy zmienianiu legitymacyj partyjnych i nalepianiu świeżych marek podatku partyjnego przypomina Komitet wykonawczy Towarzyszom następujące ustępy z uchwały ostatniego kongresu P. P. S. D., dotyczącej towarzyszów żydowskich: 1) „Kongres nie zgadza się, aby członkowie P. P. S. D. mogli być równocześnie członkami Ż. P. S. D." i 2) „Kongres uważa wszystkich towarzyszów żydowskich w P. P. S. D., czujących się Polakami i związanych nierozdzielnem braterstwem z nami, jako pełnoprawnych członków P. P. S. D."

Wobec tego wzywamy w myśl tej uchwały wszystkich towarzyszów żydowskich, chcących należeć do naszej partyi, aby się jasno przy niej opowiedzieli i wyłącznie legitymacye i marki podatkowe P. P. S. D. przyjmowali i przy najbliższej sposobności jawnie i otwarcie w pozytywnej organizacyi i pracy udział wzięli.

W przeważnej liczbie miejscowości przyczyni się to niezwłocznie do wprowadzenia ładu i wyjaśnienia stosunków partyjnych.

Za Komitet wykonawczy P. P. S. D.
Jan Englisch, przewodniczący. *Dr K. Krzyszton*, sekretarz.

Wydział oświatowy P. P. S. D. dla Galicyi i Śląska, którego funkcye (zgodnie z uchwałą XII kongresu partyi) objęła Krak. Komisya Oświatowa, chętnie służy towarzyszom prowincyonalnym wszelkiemi informacyami, dotyczącemi pracy oświatowej partyjnej. Ze swej strony uprasza prowincyonalnych partyjnych pracowników oświatowych o czyste i dokładne informowanie Wydziału o ruchu oświatowym na prowincyi.

Listy należy adresować do sekretarza Wydziału tow. K. Czapińskiego na adres: Kraków, ul. Filipa 11, redakcya „Naprzodu".

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w niedzielę 31 grudnia o godzinie 10 przed południem w lokalu Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Zgromadzenie partyjne w Krakowie** odbędzie się w sobotę 6 stycznia o godz. 10 przed południem w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa 2). Wstęp mają tylko opłacający podatek partyjny.

* **Baczność towarzysze-śpiewacy!** Próba chóru odbędzie się we wtorek dnia 2 stycznia 1912 roku o godz. 7½ wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2). Uprasza się o punktualne i liczne przybycie.

* **Wieczór sylwestrowy kolejarzy krakowskich.** Komitet zabawowy kolejarzy urządza dnia 31 grudnia b. r. w lokalu grupy miejscowej (ulica Zacisze 12) wieczorek sylwestrowy, na który złożą się monologi, kuplety i t. p. Po północy zabawa z tańcami. Wstęp 80 h.

* **Krakowski Związek Pomocy dla więźniów politycznych.** Doroczne walne zgromadzenie odbędzie się w dniu 2 stycznia 1912 r. o godz. 8·15 wieczór w Uniwersytecie Ludowym przy ul. Szewskiej l. 16, I piętro. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie. 2. Wybór zarządu. 3. Wnioski i interpelacye. W razie braku kompletu o godz. 8·45 odbędzie się ponowne zebranie bez względu na ilość zebranych.

* **Podgórze.** W niedzielę dnia 31 grudnia 1911 r. odbędzie się w salach towarzystwa Domu Robotniczego, plac Serkowskiego 11 — zabawa sylwestrowa. Na program złożą się: Kabaret wesoły i aktualny, koło szczęścia, konkurs piękności — o godzinie 12 uroczyste powitanie Nowego Roku. Tańce do rana. Początek o godzinie 7 wieczór. Wstęp wraz z garderobą wynosi 1 koronę.

* **Chrzanów.** W niedzielę dnia 31 b. m. urządza Uniwersytet Ludowy w Chrzanowie w sali Rady miejskiej wykład p. Henryka Gottlieba p. t. „Wielcy marzyciele". Początek o godz. 4 po południu.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).